Cena 3 Zł.

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

ORGAN STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W ŁODZI

Rok I | Łódź, 26 sierpnia 1945 r. | Nr 11

POTĘGA ORGANIZACJI

Wojna swymi brutalnymi ciosami w budowie społecznej kruszy przede wszystkiem misterniejsze wiązadła, obala, burzy to, co więcej złożone i skomplikowane, co stanowi jakby nadbudowę gmachu. To też w tej straszliwej wojnie spośród wszystkich warstw ludności polskiej największe straty poniosła inteligencja, różnorodne kategorie pracowników umysłowych.

Hitleryzm, knując złowrogie plany wytępienia narodu polskiego, stojącego na drodze pochodu niemczyzny na wschód, w pierwszym rzędzie przystąpił do niszczenia kultury polskiej. W tym kierunku wytężono wszystkie siły, zdławiono oświatę, zdeptano naukę i sztukę. Palono i wywożono księgozbiory, rozdrapywano i rozkradziono muzea, burzono pomniki. Starano się zetrzeć z powierzchni wszystko, co świadczyło o dorobku umysłowym i duchowym Polski, co tworzyło jej bogactwo kulturalne.

Ale te zakusy nie mogły osiągnąć celu, dopóki istnieli ludzie, będący wyrazicielami tej kultury, nosicielami jej najróżnorodniejszych przejawów. Dlatego tak zaciekle tropiono i mordowano naszą inteligencję. Przeciw niej oprawcy teutońscy wystąpili w całym rynsztunku swych zbrodniczych metod. Profesorowie uszechnic, nauczycielstwo, literaci, dziennikarze, przedstawiciele wolnych zawodów i wszystkich licznych kategorii pracowników umysłowych byli specjalnie tropieni i prześladowani, masowo wywożeni do Niemiec, do obozów koncentracyjnych, a pod najrozmaitszymi oskarżeniami likwidowani. Wyrok zagłady wydany był na wszystkich — na razie ze względów „technicznych" całkowite wykonanie jego nie było jeszcze możliwe. Gdyby wojna przeciągnęła się dłużej, gdyby nie rosnące się przed hitleryzmem trudności militarne i inne — ocaleliby ci jedynie, którzy zdołali się ukryć i zatrzeć za sobą ślady.

Inteligencja polska poniosła olbrzymie, niepowetowane straty. Ci zaś, co przetrwali, znajdują się w znacznej ilości w sytuacji ciężkiej, sterani, wyczerpani fizycznie i zrujnowani materialnie. Pozbawieni wszystkiego, częstokroć nawet dachu nad głową, wchodzą w nowe życie jako nędzarze. Słusznie też podkreśla „Nowa Epoka" w artykule pt. „Organizacja ratunku dla inteligencji", że w tych okropnych warunkach tylko organizacja wyciągnąć może inteligencję z niedoli. Nie trzeba liczyć na pomoc z zewnątrz, lecz przede wszystkim na własne siły. „A te stworzy się dopiero wtedy, gdy będziemy działali nie w rozproszeniu, a łącznie, gdy połączymy razem nasze wysiłki. Chłopi z jednej strony a robotnicy z drugiej już wytworzyli własne stronnictwa dla obrony własnych interesów. Inteligencja też nie mogła pozostać w tyle i zorganizowała się w Stronnictwo Demokratyczne. Z powołaniem Rządu Jedności Narodowej, gdy cała Polska jednoczy się razem, odpadają skrupuły, które mogły powstrzymywać dotąd różne jednostki od skupienia się pod sztandarem Stronnictwa Demokratycznego".

Rola inteligencji w tworzeniu opinii jest wielka. Aby podołać temu zadaniu, musi ona jednak być zorganizowana i przedstawiać sama poważną siłę, by głos jej miał odpowiedni posłuch. „Musi tworzyć zwarte kadry, które potrafią wprowadzić swe dążenia w czyn. Musi stać się jednocześnie i głową, i sercem narodu, spełniać w organizmie ogólnym rolę tych dwóch organów. Inteligencja musi tworzyć własną reprezentację, któraby broniła jej słusznych praw i podźwignąć z upadku, w jaki ją pogrążyły straszne warunki wojny, wspólnymi siłami, wspierając się wzajemnie, musi iść zwartym frontem ku lepszemu jutru. Wtedy łatwiej jej będzie usuwać z pod swych nóg przeszkody, rzucane przez srogi los".

I łatwiej jej będzie pracować nie tylko dla siebie, ale i dla dobra kraju. Ma przed sobą doniosłe obowiązki i wspaniałe role.

Dr G.

JAROSŁAW JANOWSKI

Zdala od zachłannego szowinizmu

Kto przebył zmorę okupacji, ten wie, ile trzeba było stoicyzmu i cierpliwości, by nie dać się wyprowadzić z równowagi prowokatorskimi pociągnięciami brunatnych władców. Począwszy od dumnych napisów „Deutschland siegt an allen Fronten", aż do komicznych w chęci narzucania się wszędzie haseł „Nur für deutsche" — na każdym kroku musieliśmy pamiętać, że jesteśmy beztwarzową grupą pariasów, skazaną na „totalne" wykończenie.

W planach niedoszłych władców świata byliśmy jedynie „pociągową siłą", przedstawiającą ściśle określoną zdolność pracy: tyle a tyle rąk, potrzebnych w gospodarce „narodu panów"...

A jednak, mimo rozgałęzionego aparatu propagandowego, mimo ciągłego wbijania nam w uszy swoich haseł — cały ten szum rozbijał się o naszą psychikę, spływał po niej jak woda. — Prostactwo „ideologii" hitlerowskiej odpychało każdego. Szczęśliwe dla nas zaślepienie nieprzyjaciela sprawiało, że nie zdołał on rządzić w myśl hasła: „Divide et impera" (dziel i rządź). Zdawało się tym „führerkom", że na prawdę każde ich słowo ma cechy trwałości conajmniej... żelazobetonowej...

Więc zamiast chytrze rozbijać, dzielić społeczeństwo na obozy, grupy, podminowując jego spoistość — posyłali ludzi do — obozów, w których groźba śmierci jednała wszystkich.

Wśród haseł, głoszonych przez hitleryzm były pomysły, dyskredytujące się same, jeszcze zanim przeszły próbę doświadczenia. Naprzykład uporczywe wysuwanie epitetu „młody" w stosunku do narodu, którego protoplaści walczyli z legiami rzymskimi. Słusznie też przypomniał jeden z publicystów, iż inny bieg wzięłyby dzieje Europy, gdyby kohorty Augusta nie zatrzymały się w swym pochodzie na Renie, lecz sięgnęły po Łabę. W każdym razie trudno mówić o „młodości" tej nacji, kiedy wspominał o niej już Tacyt.

W pozory „naukowości" stroił się niefortunnie postulat czystości rasy. Niemcy miały oczyścić się od obcych naleciałości i stworzyć „niepokalany" typ nordycki. No tak, tylko, że badania antropologiczne wykazują cofanie się tego typu w Niemczech. Co więcej, u wielu „rdzennych" Germanów dadzą się odnaleźć „wstręty" i „nieczystości" choćby w postaci krwi słowiańskiej.

Czystość rasy to szkodliwa fikcja. Szkodliwa, bo prowadząca w swych skutkach prosto w objęcia wojującego nacjonalizmu. — Jak wygląda ten nacjonalizm w całej krasie, nauczono nas w Oświęcimiach i Majdankach. Butna pycha nadludzi i odcięcie się od nieważkiej reszty ludzkości — oto rezultat nauki, której nie wymyślili hitlerowcy, ale stali się jej realizatorami.

Patrząc dziś z ruin i pogorzelisk wojennych, i zastanawiając się nad przyszłym, lepszym światem, czujemy, że nie może to być strojenie się w piórka narodu wybranego, narzucającego innym swą wolę.

Jakby dla tym pełniejszego pognębienia „rasizmów" ster dziejów przejmują w tej chwili państwa, dalekie od jednolitości rasowej, będące okazem zmieszania różnych narodów. Zarówno w Sowietach jak i w Stanach Ziednoczonych społeczeństwa tamtejsze nie tworzą bloku jednego narodu, tylko swoistą symbiozę conajmniej kilku odrębnych typów antropologicznych.

Ten fakt nada niewątpliwie powojennej polityce charakter, daleki od szowinizmu jednego klanu, od naiwnego pysznienia sie nieistniejącą w praktyce czystością krwi.

O emigracji polskiej w Anglii

W ub. czwartek, 23 bm., wobec wypełnionej po brzegi sali Związku Młodzieży Demokratycznej przy ul. Piotrkowskiej 89, mec. Stefan Wilanowski, pierwszy przedstawiciel naszego rządu przy rządzie Wielkiej Brytanii, wygłosił niezwykle interesujący odczyt o życiu emigracji polskiej zagranicą, a szczególnie w Anglii.

Na odczyt oprócz b. licznej publiczności przybył cały nasz aktyw partyjny i frakcja radnych z prezesem Str. Dem. wiceprezydentem Gallasem na czele.

Minister Wilanowski, który dopiero przed paru tygodniami po długiej tułaczce na emigracji, powrócił do kraju i rodzinnego miasta Łodzi — jest świetnym znawcą tak stosunków na emigracji jak i warunków, w jakich Anglia przeżyła ciężką wojnę, to też wyczerpujące i oparte na bezpośrednich przeżyciach wywody spotkały się z nadzwyczajnym zainteresowaniem przybyłej tłumnie na odczyt publiczności.

Po odczycie wywiązała się nader ożywiona dyskusja, która przeciągnęła się do późnego wieczora.

Na zakończenie prezes naszego Stronnictwa, wiceprezydent miasta Łodzi, ob. K. Gallas podziękował w serdecznych słowach prelegentowi za zajmujący odczyt.

W następnym numerze „Tygodnika" zamieścimy streszczenie wywodów min. Wilanowskiego.

Z dniem 13 sierpnia rb. Administracja „Tygodnika Demokratycznego" ul. Piotrkowska 78, tel. 121-67 rozpoczęła przyjmowanie stałych abonamentów miesięcznych, kwartalnych i półrocznych na nasz „Tygodnik"

Prenumerata miesięczna wynosi 12 zł., kwartalna 36 zł. półroczna 72 zł.

Administracja czynna od 9-tej do 16-tej.

Czytajcie
codzienny organ
Stronnictwa Demokratycznego
„Kurier Codzienny"
Do nabycia u wszystkich
sprzedawców pism
„Kurier Codzienny" ukazuje się
każdego dnia

Zjazd b. więźniów politycznych

Utworzono organizację pn.: Związek Weteranów Walk Rewolucyjnych 1905—1918

W Łodzi odbył się IX ogólnokrajowy zjazd delegatów Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych z okresu walk rewolucyjnych 1905—1918 r.

Na zjeździe obecni byli m. in. minister Haneman, Jan Stefan, prezydent Mijal, dyr. Gajewski, ławnik Wróblewski i in.

Podczas okupacji Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych utraciło swoje archiwa i szereg cennych dokumentów historycznych oraz zbiory z okresu walk rewolucyjnech 1905 — 1918.

Celem zjazdu było zorganizowanie pozostałych jeszcze przy życiu uczestników walk rewolucyjnych oraz opracowanie wniosków i dezyderatów do Rządu.

Uchwalono nowy statut, który zmienia dawniejszą nazwę stowarzyszenia **na Związek Weteranów Walk Rewolucyjnych 1905—1918.**

W zjeździe brali udział delegaci następujących miast: Łódź, Warszawa, Częstochowa, Radom, Kielce, Radomsko, Kutno, Płock, Ozorków, Zgierz, Zawiercie, Katowice, Ostrowiec Świętokrzyski i Dąbie n/Nerem oraz przedstawiciele władz, partii politycznych i inn.

Do Zarządu Głównego zostali wybrani: Zakrzewski Andrzej, Łódź (prezes), Gajewski Józef Łódź, Miller Henryk Mieczysław — Łódź, Zajdel Władysław — Łódź, Domański Jan — Warszawa, Kramczyński Jan — Radom, Hiler Roman — Częstochowa.

Siedziba zarządu głównego mieści się tymczasowo w Łodzi (ul. Piotrkowska Nr 243) w lokalu Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych, Oddział w Łodzi.

Z życia organizacji

Wojewódzki Zjazd Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie

Liczny udział delegatów i gości z całej Polski — Powitania — Programowe przemówienie dra Leona Chajna, wiceministra sprawiedliwości

Zjazd Krakowskiego Okręgu Stronnictwa Demokratycznego — który się odbył dnia 8 lipca br. w sali Rady Miejskiej — różnił się wielce od dotychczasowych zjazdów okręgowych.

Kiedy bowiem poprzednie zjazdy miały na widoku niemal wyłącznie cele organizacyjne — to Zjazd Krakowski, stając twardo na gruncie uchwał Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — wysunął szereg zagadnień kapitalnej wagi, jakie zrodziły się z faktu powstania Rządu Jedności Narodowej.

Na czoło tych zagadnień wysunęła się konieczność stworzenia wspólnej więzi, łączącej te wszystkie odłamy demokracji polskiej, które, wskutek nieszczęsnego dualizmu rządów (krajowego i na emigracji) wychodziły z przeciwstawnych założeń, chociaż cel ożywiał je jednaki.

Nadchodzi epoka długotrwałego pokoju, wraz z nią krzepnie niezłomna wiara w demokrację polską, która wkracza w nowe życie, legitymując się nietylko walką na śmierć i życie z krwawym najeźdźcą, ale i walką z rodzimym obskurantyzmem, reakcją i sanacyjnym rozkładem.

Z walki tej demokracja polska wyszła zwycięsko. Wiadomo, że tego zwycięstwa już nie da sobie wydrzeć z ręki.

Na Zjeździe Krakowskim wytknięto kierunek linii rozwojowych naszego Stronnictwa i przewentylowano szereg tak kapitalnych zagadnień, jak stosunek do kościoła, do własności prywatnej, przemysłu, handlu, spraw natury gospodarczej, ekonomicznej etc. etc. Obrady, w których wzięło udział obok członków honorowego prezydium i zaproszeni goście — kilkunastu przedstawicieli okręgowych oddziałów i kół — toczyły się w atmosferze szczerości. Cechował je wysoki poziom i dojrzałość polityczna, świadoma celów i założeń Stronnictwa Demokratycznego.

W zjeździe wzięli udział przedstawiciele władz z wojewodą Ostrowskim na czele. Armię Czerwoną reprezentował zastępca komendanta, mjr Niemirowski.

W imieniu Zarządu Okręgowego Stronnictwa Demokratycznego, zebranych powitał profesor Krzyżanowski, mówiąc m. in.:

PRZEMÓWIENIE PROF. KRZYŻANOWSKIEGO

„Niech mi będzie wolno pierwsze słowa powitania zwrócić do prezesa Zarządu Głównego, ministra Rzymowskiego, do p. wiceministra sprawiedliwości Chajna, który jest sekretarzem głównym naszego Stronnictwa.

Zwracam kilka słów powitania do przedstawicieli stronnictw politycznych z którymi razem popieramy Rząd Jedności Narodowej.

Zkolei gorące słowa niech mi wolno będzie odnieść do obecnego tutaj prezesa naszego Stronnictwa w epoce konspiracji do obywatela Arczyńskiego.

Mówiłem o żywych, których mamy radość oglądać i witać w tym gronie, ale goszczą wśród nas umarli. Widzę przed oczyma mej duszy jakby żywe twarze, rysy tych, których znaliśmy z okresu pracy podziemnej, tych którzy zginęli walcząc w szeregach Stronnictwa Demokratycznego z prezesem naszego Stronnictwa wojewodą Kwaśniewskim, który przewodniczył temu Stronnictwu w chwili wybuchu wojny i razem z towarzyszami pracy zginęli.

Proszę, aby pamięć tych zmarłych, których pracą i wysiłkiem żyliśmy, których niema wśród nas, uczcić minutą milczenia.

A teraz jeszcze czas oderwać naszą myśl i uczucia od grobu i przejść do kontynuowania naszych wysiłków codziennych.

Wnoszę, by zaprosić do prezydium honorowego prezesa Zarządu Głównego, prezesa Rzymowskiego, sekretarza Zarządu Centralnego, wiceministra Chajna, delegatów czterech zarządów okręgowych Osińskiego z Poznania, Winiarskiego z Kielc, prof. Błońskiego z Rzeszowa i z Lublina — Widelskiego, ob. Marka Arczyńskiego, inż. E. Hiżowej, Eustachiewicza i prof. Jure. Proszę o powierzenie obowiązków sekretarza ob. Pleczkowskiemu".

PRZEMÓWIENIA PRZEDSTAWICIELI STRON. LUDOWEGO, PPS I PPR

Pierwszy powitał zjazd w imieniu Rządu Rzeczypospolitej i w imieniu własnym wojewoda krakowski mgr. Ostrowski, powołując się na serdeczną współpracę ze Stronnictwem.

Z kolei zabierali głos delegaci poszczególnych stronnictw. Imieniem Str. Lud. ob. Dzendzel, oświadczył: My, chłopi, wierzymy, że wraz ze stronnictwami robotniczymi i Str. Demokr., szczególnie po powołaniu Rządu Jedności Narodowej, spełnimy wielką rolę koordynacji, dającą się ująć w jednym zdaniu: „Wszystko dla Ojczyzny, wszystko dla Polski".

Obyw. Motyka z ramienia PPS z radością wita wzrost Stronnictwa Demokratycznego jako bratniej organizacji, która ramię przy ramieniu w koalicji z innymi stronnictwami potrafi stworzyć Polskę silną, Polskę sprawiedliwości społecznej.

Wojewódzką organizację PPR. reprezentował ob. Kowalski, który w przemówieniu swym głęboki nacisk kładł na współpracę dla dobra naszej Ojczyzny, **co bez udziału naszej inteligencji byłoby nieosiągalne.**

Inteligencja polska ma piękne tradycje w walce o wolność naszego narodu. Gdy pójdzie cała z ludem polskim to nie ma siły, któraby mogła naszą Ojczyznę doprowadzić dosłownie do tej tragedii, jaką przeżywaliśmy w ostatnich latach. Jedność polskiego ludu i polskiej inteligencji jest gwarancją szczęścia naszej Ojczyzny.

Z kolei imieniem Armii Czerwonej powitał zjazd mjr Niemirowski. Zapewnił zebranych, że trwała przyjaźń polsko-radziecka jest trzonem stosunków sąsiedzkich.

Po zakończeniu powitań przemówił prezes naszego Stronnictwa, min. Rzymowski. **Przemówienie to daliśmy in extenso w poprzednim numerze.**

PRZEMÓWIENIE OB. MARKA-ARCZYŃSKIEGO

Drugie z kolei przemówienie programowe wygłosił ob. Arczyński (pseudonim: „Marek"), który jako prezes Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie z czasów okupacji, złożył obszerne i pełne treści sprawozdanie z działalności konspiracyjnej Stronnictwa.

„Powołaliśmy do życia tajne pismo codzienne pod nazwą: „Dziennik Polski" i tygodnik polityczno - społeczny: „Tygodnik Polski". Nie zapomnieliśmy też o Niemcach. Odpłacając pięknym za nadobnym drukowaliśmy gazetkę dywersyjną w języku niemieckim p. t. „Germania", której zadaniem było szerzenie dywersji polityczno - wojskowej i sączenie jadu zwątpienia i defetyzmu.

Drukowaliśmy ulotki, broszury które szły na cały kraj. Z naszej to drukarni wyszedł również słynny na cały kraj afisz „katyński", który, przybrawszy maskę niemieckiego urzędowego obwieszczenia, pierwszy zdemaskował podły chwyt propagandy Goebelsów i Ohlenbuschów.

Który z pośród Krakowian nie pamięta owej kwietniowej niedzieli z roku 1943, kiedy Niemcy zmobilizowali całą policję i hitlerjugendy, by „oczyścić" miasto z tych afiszów? Był to dzień triumfu naszej młodej kontrpropagandy i dumy całego Krakowa.

„Dziennik Polski" przetrwał do końca! Ostatni bowiem jego numer ukazał się w przeddzień ucieczki Niemców z imponującym numerem 7751! (VI-ty rok istnienia).

Ale ta pełna bohaterstwa, uporu i determinacji praca pociągnęła za sobą liczne ofiary.

Oto lista tych, którzy od nas odeszli na zawsze: Wojewoda Kwaśniewski Stanisław, dr. Adler, inż. Ogłodek Jan, Ogłodek Czesław, Wielebnowski Czesław, Wielebnowski Jan, Poprawski Henryk, Zębalski Edward, Korbutowa Łucja, siostry Jakubowskie, dwóch drukarzy i jakże wielu, wielu innych, których mroki konspiracji zatarły nazwiska.

Po każdej klęsce i likwidacji drukarni przez gestapo, powstawała nowa placówka, ale bardziej zakonspirowana, doskonalsza. Ginęli jedni — ich miejsca zajmowali nowi, niekończący się zastęp zdecydowanych na wszystko. Dziś nie popełnię „grzechu" przeciw konspiracji, jeśli powiem, że drukarnie nasze mieściły się na Woli Justowskiej i przy ul. Karmelickiej 27.

W środowisku naszym żyła piękna tradycja. Tradycja niezałamywania się w śledztwie za każdą cenę i „nie sypania", dzięki czemu krąg aresztowań był zawsze znikomy.

A przecież znane powszechnie tortury i budzące grozę praktyki gestapo były straszliwe. Wzorowym tego przykładem była ob. Iza Szwarc - Mercówna, która aresztowana w tajnej drukarni „przy robocie", więziona przez półtora roku na słynnym Montelupich i w obozie w Ravensbruck, wzięła na siebie winę i nie ujawniła swych towarzyszy pracy. Dziś, kiedy wróciła z obozu i jest tu wśród nas, witamy ją serdecznie w imieniu wszystkich pracowników podziemia.

Działalność nasza przejawiała się również i w innych mniej ważnych dziedzinach. Mamy na sumieniu (myślę, że wybaczycie to nam) tysiące fałszywych dokumentów, które pozwalały ukrywać się skutecznie poszukiwanym. Prowadziliśmy akcję na szeroką skalę zakrojoną, w dożywianiu więźniów i pomocy rodzinom aresztowanym. Szeroko rozbudowany aktyw ideowej młodzieży demokratycznej, kierowany przez ob. Alfreda Drozdzikowskiego (pseudo „Antoś"), stanowił uzbrojną ekipę, która szła bez wahania do każdej akcji. Aparat wywiadowczy sygnalizował zawsze na czas niebezpieczeństwo „wsypy", przejmował i wysyłał „grypsy" z Monte, krzyżując w ten sposób plany pachołków hitlerowskich. Grupa sabotażowa wykonała szereg udanych imprez. Do nich zaliczam przede wszystkim wysłanie do Rzeszy, w wagonie załadowanym starym żelazem, kilka ładunków dynamitu, co bynajmniej nie przyczyniło się do wydajności niemieckiego przemysłu wojennego.

Nie sposób tu pominąć jednej, bodaj z najpiękniejszych kart naszej historii konspiracyjnej. Jest to sprawa zorganizowania, przez nas, wespół z innymi demokratycznymi partiami (PPS. i SL.) akcji ratowania i pomocy ginącym resztkom ludności żydowskiej. Akcja ta, prowadzona przez kilka lat w skali ogólnokrajowej, była najlepszym dowodem, że w Polsce istnieje kapitalna większość zdrowego społeczeństwa, nie zarażonego trucizną faszyzmu.

Przemówienie programowe min. L. Chajna

Po przemówieniu wiceprezesa Zarządu Okręgu Krakowskiego Marka Arczyńskiego zabrał głos Sekretarz Generalny Głównego Zarządu Stronnictwa Demokratycznego, **dr Leon Chajn.**

„Dn. 22 lipca będziemy obchodzić rocznicę powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego na małym skrawku ziemi polskiej na Ziemi Lubelskiej. Trzecią naszą niepodległość okupiliśmy milionami ofiar zamordowanych w obozach śmierci, których pięknym przeznaczeniem była zagłada Narodu Polskiego; okupiliśmy ruiną naszych miast i wsi; gruzami naszych pomników kultury; dewastacją naszego życia gospodarczego. I co najgorsze depprawacją, demoralizacją naszego społeczeństwa, tego jedynego triumfu Hitlera. Rozpoczęliśmy budowę naszej niepodległości w momencie trwających jeszcze działań wojennych, gdy na ziemiach naszych dymiły piece krematoriów, gdy armie przewalały się przez nasz kraj: cofająca się armia niemiecka i niosąca nam wolność i niepodległość bohaterska Armia Czerwona.

W tym wysiłku o wolność narodu w walce z hitleryzmem nie mogło zabraknąć wysiłku bohaterskiego Narodu Polskiego. Rozbici po klęsce wrześniowej potrafiliśmy się skupić we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, gdzie podnoszono sztandar niepodległości i sztandar wolności. Spadkobiercy wielkich tradycyj politycznych „za waszą i naszą wolność", żołnierze polscy nad Dnieprem, nad Łabą, w Narwiku, pod Monte Casino, partyzanci w lasach kieleckich, bohaterzy powstania warszawskiego zakreślili swoim bagnetem granice nowej wolności, granice wielkiego niepodległego bytu państwowego, granice nowej Polski demokratycznej. Przystąpiliśmy do budowy i przebudowy w okresie klęski faszyzmu w aureoli zwycięstwa demokracji.

Trzecią naszą niepodległość rozpoczęliśmy na gruzach tego ustroju społecznego, jaki zaciążył w Polsce do września 1939 roku. W momencie budowy i przebudowy uświadomiliśmy sobie źródło naszej klęski narodowej, które sięga zarania powstania naszej drugiej niepodległości. Cechowała tę niepodległość walka na dwa fronty: walka na froncie wewnętrznym z chłopem, z robotnikiem, z tak zwanymi mniejszościami narodowymi, a w polityce zagranicznej walka z Nową Rosją.

Była to właśnie walka z demokracją.

POKOLENIE WYCHOWANE NA FAŁSZACH HISTORYCZNYCH

W narodzie naszym tkwi usprawiedliwiona nienawiść do ucisku caratu. Półtorawiekowa niewola, półtorawiekowe rządy „żandarma Europy", Rosji carskiej, stworzyły niewątpliwie w nas uzasadnioną nienawiść do tego wszystkiego, co szło od Wschodu. Umiejętnie wykorzystała to nasza rodzima reakcja, fałszując stosunek pomiędzy Związkiem Radzieckim a Polską. Pokolenie wykarmione na tych fałszach historycznych nie wiedziało o tem, że młoda republika radziecka była pierwszym państwem, które uznało nasze prawo do samodzielnego bytu państwowego. Pokolenie to nie wiedziało, że nowa Rosja zerwała z imperialistyczną polityką caratu, że Nowa Rosja nie pretendowała do naszych ziem, do hegemonii w dziedzinie naszej kultury, że nie chciała wpływać na nasze życie polityczne. Polityka obrony interesów obszarnictwa na Wschodzie zmusiła Polskę do szukania naturalnych sprzymierzeńców na Zachodzie. Ta polityka postawiła nas w rzędzie państw reakcyjnych. Polityka ta doprowadziła nas wreszcie do tego, że we wrześniu 1939 roku staliśmy rozbrojeni i niemi, staliśmy się bramą dla wkroczenia hitlerowców z Zachodu.

Kontynuacją tej polityki był rząd emigracyjny w Londynie w okresie okupacji. Wybuch wojny rosyjsko-niemieckiej wskazał jedyną słuszną drogę dla rozwoju Polski. Zrozumiał tę drogę generał Sikorski, który oddawna już widział we wzrastającej potędze militarnej, gospodarczej i politycznej Związku Radzieckiego gwarancję utrzymania niepodległości Państwa Polskiego. **Niestety,** wpływ londyńskich uzurpatorów z jednej strony, a słabość w oparciu się o szerokie masy generała Sikorskiego z drugiej strony zadecydowały, że Polska znowu wkroczyła na starą drogę, że kontynuowała politykę wyprawy na Kijów, że uprawiała politykę torpedowania wszystkich poczynań politycznych Związku Radzieckiego na forum międzynarodowym, zmierzających do ograniczenia możliwości agresyjnych Niemiec, politykę przymierza z Niemcami, wyraźnie skierowanego przeciw Związkowi Radzieckiemu, politykę misji dziejowej tworzenia wału ochronnego przed tak zwanym niebezpieczeństwem komunistycznym.

Sformowana w Związku Radzieckim dzięki ofiarnej pomocy Związku Radzieckiego armia opuściła w tragicznych dniach teren Związku Radzieckiego, w momencie, gdy Niemcy parli za Wołgę, gdy sięgali po naftę kaukaską. Armia ta opuściła teren frontu niemiecko - sowieckiego, frontu najbliższego granicom Polski, wiodącego do wyzwolenia kraju. Podjęcie hitlerowskiej prowokacji o mordzie oficerów polskich w Katyniu, zdawaćby się mogło, przekreśliło znowu sprawę naszej niepodległości. Lecz Polska nie zginęła, nie zginęła dlatego, że Naród Polski łączyła z Narodem Rosyjskim wspólnie przelana krew na polach Grunwaldu z najazdem krzyżackim, wspólnie przelana krew na barykadach Warszawy i Moskwy w 1905 roku, dlatego, że łączyła przyjaźń Polskę demokratyczną z rosyjskimi demokratami już za dawnych czasów w osobach Łukasińskiego, Hercena, Puszkina, Pestela, Worcela, Mickiewicza i tych wszystkich rosyjskich demokratów, u których każdy ruch powstańczy w Polsce spotykał się z największym uznaniem, z największym, z najcieplejszym i najserdeczniejszym przyjęciem.

Polska nie zginęła dlatego, że sprawę niepodległości Polski po tych straszliwych momentach w naszej historii **przejął na siebie z całą odpowiedzialnością obóz polskiej demokracji.**

Krew, przelana przez polskiego żołnierza nad Dnieprem na wieki scementowała dwa bratnie narody i doprowadziła do zawarcia sojuszu i zbilansowania wyników naszej pracy w ciągu tego roku.

To umożliwiło powołanie do życia Polski, tej Polski, która wspólnie ze wszystkimi narodami miłującymi wolność wzięła udział w rozgromieniu faszyzmu i obok zwycięskich sztandarów aliantów zawiesiła na murach Berlina zwycięski sztandar biało-czerwony.

Tym samym toczący nasze państwo rozpieńsanacyjny zwalczyła demokracja bezapelacyjnie i bezpowrotnie.

HISTORYCZNY FAKT UTWORZENIA RZĄDU JEDNOŚCI NARODOWEJ

Po bez mała 12-tu miesiącach, gdy przeprowadzamy bilans naszych osiągnięć niewątpliwie na pierwsze miejsce czołowe wysuwa się historyczny i radosny fakt utworzenia Rządu Jedności Narodowej. Jest to niejako ukoronowanie tych wszystkich zwycięstw jakie odniósł obóz polskiej demokracji od 22 lipca na tym małym skrawku Ziemi Lubelskiej do dnia dzisiejszego, gdy nie tylko w granicach Polski, ale i w granicach oparłszy się o Nissę i Odrę budujemy nasz byt państwowy.

Rząd Jedności Narodowej jest rozszerzeniem tego samego łożyska, jakim kroczył Rząd Tymczasowy i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Rząd Jedności Narodowej nie oznacza jedności z Sosnkowskim, Raczkiewiczem, Folkierskim, Matuszewskim i innymi z emigracji londyńskiej. Rząd Jedności Narodowej jest symbolem jedności rzeczywiście szczerych grup demokratycznych, które wzięły współudział w budowie nowej Polski, które wzięły odpowiedzialność za losy Polski. Przyjęliśmy nowych ludzi, przyjęliśmy naszych polskich demokratów, których warunki przez okres 11-tu miesięcy i niezrozumienie pewnych historycznych zagadnień, jakie tu w Polsce się odbywały, pod wpływem znanej reakcyjnej propagandy nie pozwoliły im przystąpić do odbudowy przed 11-tu miesiącami.

Chciałbym w tym miejscu nieco szerzej zastanowić się nad rolą naszego Stronnictwa w nowych warunkach. Wspomniał minister Rzymowski, że Rząd Jedności Narodowej będzie znowu opierał się na koalicji czterech stronnictw, które od pierwszej chwili podjęły sprawę odbudowy i przebudowy nowej Polski. W nowych warunkach zmienia się też rola naszego Stronnictwa. Zdajemy sobie z tego doskonale sprawę, że klęska wrześniowa, okupacja niemiecka przeorały nasze mózgi. Zdajemy sobie sprawę z tego, że cały szereg członków Narodowej Demokracji, członków Chrześcijańskiej Demokracji, Narodowej Partii Robotniczej, zrozumiał nową sytuację polityczną i dzisiaj uczciwie zechcą oni stanąć

(Dalszy ciąg na str. 7-ej)

Jan Wojtyński

Moje spotkanie z Łodzią

Lublin w połowie stycznia 1945. Wyobrazić sobie trudno to napięcie tego grodu w związku z wieścią o błyskawicznej ofensywie radzieckiej i o jej powodzeniu. Przecież na tę wieść czekał nietylko Lublin, ale w pierwszym rzędzie czekali łodzianie, poznaniacy, pomorzanie, ślązacy, wszyscyśmy biedni wygańcy i uchodźcy, którzyśmy w grodzie nadbystrzyckim znaleźli schronienie po ucieczce z miejsc zamieszkania przed prześladowaniami ze strony hitlerowców w 1939, w początkach wojny.

Trzynasty, piętnasty, siedemnasty, dziewiętnasty stycznia 1945... Niezapomniane daty dla tysięcy uchodźców, perspektywy powrotu coraz realniejsze i bliższe. A gdy salut 24 dział obwieścił Lublinowi wyzwolenie Warszawy — maksimum wzruszenia targnęło sercami i umysłami tej Polski, która w Lublinie osiadła.

Poczęto przygotowywać się do powrotu. Przed lokalami Związku Zachodniego, gdzie organizowano brygady operacyjne na zachód i rejestrowano uchodźców i wysiedleńców. Gromadziły się tysięce łaknących powrotu uchodźców.

Ogół przybyszów w Lublinie ogarnęła nadzwyczajna wprost gorączka. Miasto, ciche i spokojne do tak niedawna, upodobniło się nagle do jakiegoś City londyńskiego: takim szalonym ruchem wypełniły się ulice miasta.

Obywatele z Poznania, z Katowic, z Bydgoszczy, Gdyni i Gdańska, z Łodzi, którzy cały okres okupacji jako tako przeżyli, a raczej przewegetowali w Lublinie, przystąpili na gwałt do pakowania resztek swych łaszków i do ostatnich przygotowań do odjazdu z gościnnego Lublina.

Trudno odtworzyć te sceny, jakich widownią stały się t. zw. punkty wyjazdowe dla aut na rogatkach miasta Lublina: *Tysiące osób obojga płci z walizkami i kuframi przypuszczało szturm do każdej maszyny, do każdego auta, jadącego na zachód. Poznaniacy, Łodzianie, Ślązacy, Gdynianie pozostawiali mieszkania z meblami i zabrawszy tylko ręczny bagaż śpieszyli do swoich stron rodzinnych, skąd ich przed pięciu laty wypędziła hitlerowska bestia.*

Były wypadki, że powracający na zachód uchodźcy po kilka z rzędu dni i nocy oczekiwali na punktach na swoją okazję czy kolejkę, na miejsce w ciężarówce, czy to wojskowej, czy cywilnej. Niezapomniane będą dla nich te chwile styczniowe i lutowe na rogatkach lubelskich.

***

Dziwnego uczucia doznaje człowiek, gdy wraca do swego miasta rodzinnego po pięciu przeszło latach rozłąki. Dużo słyszało się w Lublinie w okresie okupacji o naszym mieście Łodzi, o jego życiu pod okupantem, o ciężkiej zmorze niemieckiej, jaka wisiała nad tym miastem. Tym bardziej niebywale interesowało nas, jakim obliczem powita nas, tułaczy, powracających po tyloletniej rozłące nasza, marzona nieraz po nocach — Łódź.

O warunkach, w jakich podróżowali, udający się do stron rodzinnych tułacze lubelscy, świadczyć może fakt, że np. piszący te słowa podróż z Lublina do Łodzi odbywał w ciągu... pięciu dni.

Z niemałym wzruszeniem, oczywista, wjeżdżaliśmy my, grupka łodzian, do ukochanego naszego miasta. Widok miasta, całego, niezniszczonego — napawał nas niemal entuzjazmem. Łodzianie, którzy cały okres okupacji przeżyli w Łodzi, nie mają pojęcia, jak dla Łodzi wspaniale wypada porównanie powojenne z innymi miastami. Nie mówiąc już o gruzach Warszawy — niema miasta (poza Krakowem) polskiego, któregoby dotkliwie nie dosięgła burząca dłoń molocha wojny. Lublin, Radom, Piotrków, Katowice, Poznań, Bydgoszcz, Gdynia, Gdańsk — wszystkie te miasta przynajmniej w 25% uległy zniszczeniu. We wielu z tych miast zniszczone są niemal zupełnie śródmieścia, we wielu z nich nie istnieją całe dzielnice i ulice, a Łódź, dzięki Bogu, z wyjątkiem kilku domów stoi cała i nienaruszona, cała i niepokonana!

Kiedyśmy przybyli do tej niepokonanej — życie polskie dopiero tutaj poczynało się odradzać, ulice jeszcze były jakoś puste, Piotrkowska — ta jakże zawsze ruchliwa arteria komunikacyjna — świeciła prawie pustkami. Jeden tylko był punkt ruchliwy i to jeszcze jak ruchliwy! — to okolica Urzędu Mieszkaniowego przy ul. Wólczańskiej.

Pierwsi znajomi, przyjaciele... Od lat niewidziani, resztki ocalałe na gruzach terroru hitlerowskiego, cudem nieraz ocaleni dziennikarze, nauczyciele, technicy, lekarze, urzędnicy... Codziennie nowe twarze, codziennie odnajduje się ktoś nowy, wciąż nowe wieści o innych znajomych i przyjaciołach, kto żyje, gdzie ten i tamten, czy żyje, czy w obozie, czy nie. Tysiące nazwisk, imion, krzyżują się pytania.

***

Nareszcie na „swoich śmieciach" po tylu latach.

W mgle wspomnień ginie powoli Lublin i jego ludzie, we wdzięcznej pamięci zachowujemy nazwiska tych lublinian, w środowisku których przeżyło się ciężkie, koszmarne często i jakże niebezpieczne dni lubelskie, nazwiska ob. ob. Fleszarów, Trejgla, mec. Czajkowskiego, Garbalskich, mec. Kożłowskich, Bronikowskiego, Kendzierskiego, Sawickiego, Busiewiczów, rodziny Morzyckich, Książków, Kozickich, Boczków, rodziny Krawczyńskich, Skwarków, Zawiszów i wielu, wielu innych...

Nareszcie Łódź... Ta niepokonana, odrodzona, o niebywałych perspektywach rozwojowych, odrodzona po wojnie *jako największe dzisiaj miasto w Polsce...*

Z lubością krążyliśmy w owe zimne dni lutowe po ulicach, odnajdywaliśmy je po sześciu latach niewoli i rozłąki, odnajdywaliśmy każdy nasz znajomy z przed wojny kącik... Oglądaliśmy z przerażeniem dzielnicę — widmo: to okupacyjne Ghetto, domy o martwych oczodołach okien i drzwi, bezludne, zastygłe w letargu. Oglądaliśmy ślady bestialstw niemieckich w Radogoszczu, mimowoli nasuwały się porównania z Majdankiem lubelskim i Zamkiem... Patrzyliśmy na zbeszczeszczone świątynie, na zamieniony przez niemców na składy kościół Marii Panny na Starym Mieście, na zdewastowaną niemniej katedrę, oglądaliśmy place, na których przed paru laty stały jeszcze gmachy synagog...

Zniszczenia poczynione przez okupanta w Łodzi ujawniają się w całej pełni i całej grozie dopiero wtedy, kiedy wglądamy bliżej w życie przemysłowe naszego urbanistycznego giganta: tu — wywiezione maszyny i surowce, tu złośliwie poniszczone urządzenia fabryczne, dalej puste hale ze zdewastowanymi warsztatami! Z entuzjazmem patrzyliśmy na pionierów-pracowników, który w te mroźne dni styczniowe i lutowe zabezpieczali majątek społeczny, pilnowali tego mienia przed rabunkiem, przygotowywali pośpiesznie warsztaty te do uruchomienia! Nierzadko w salach i halach fabrycznych bez szyb i drzwi, zgrabiałymi dłońmi pionierzy ci ustawiali warsztaty i ocalałe resztki maszyn w tkalniach, przędzalniach, drukarniach, farbiarniach, wykończalniach itd., dzisiaj, po upływie szeregu miesięcy widzimy, jak dalece ofiarna praca pionierów wydała owoce, jak dalece przyczynili się oni do odrodzenia wewnętrznej Łodzi, Łodzi gospodarczej: przemysł nasz tętni dziś pełnią życia.

Łódź — miasto niezniszczalne, niepokonane. Proletariat Łodzi, tyle zawsze w dziejach bohaterski i pełen poświęcenia w pracy dla kraju — i w okresie tej najstraszliwszej z tragedyj miasta, i w okresie najstraszliwszej z okupacyj — dzielnie zdał egzamin obywatelski, ratując polskość miasta, ratując jego honor — a dziś dalej kieruje życiem miasta wiodąc je ku świetlanej przyszłości.

Uchwały komisji porozumiewawczej Polskich Stronnictw Demokratycznych

Komisja porozumiewawcza stronnictw demokratycznych przy udziale ob. ob. Rzymowskiego i Guzickiego, z ramienia Stronnictwa Demokratycznego, ob. ob. Kiernika i Litwina ze Stronnictwa Ludowego, ob. ob. Bermana i Zambrowskiego z ramienia PPR, ob. Szwalbego, z ramienia PPS, oraz ob. ob. Popiela i Felczaka odbyła w dniu 17 b. m. kolejne posiedzenie.

Komisja przyjęła do wiadomości zapewnienie ob. ob. Popiela i Felczaka, że grupy Stronnictwa Pracy dążyć będą do jak najszybszego zakończenia prac konsolidacyjnych, zmierzających do wznowienia działalności Stronnictwa Pracy.

Komisja jednocześnie napiętnowała sprawców antyżydowskiego pogromu w Krakowie, hańbiącego dobre imię Polski w świecie demokratycznym i wyrażających dążenia skrajnej reakcji polskiej do wprowadzenia w Polsce praktyk hitlerowskich, oraz zwróciła się do Prezydium KRN o skierowanie do Krakowa komisji parlamentarnej dla zbadania wszystkich okoliczności zbrodni faszystowskiej.

W związku z uchwałami konferencji poczdamskiej w sprawie granic Polski komisja zwróciła się z apelem do Rządu o szybkie ujednolicenie i znormalizowanie administracji polskiej na terenach odzyskanych, zgodnie z ustrojem administracyjnym, istniejącym w całym kraju. Komisja wyraziła opinię, że w związku z ujawniającym się w niektórych gałęziach przemysłu — w szczególności na terenach odzyskanych brakiem siły roboczej konieczne jest szybkie wydanie przez Rząd dekretu o obowiązku pracy co pozwoli również ukrócić spekulacje i wciągnąć do pracy produkcyjnej elementy pasożytnicze.

Komisja wezwała wszystkie terenowe organizacje stronnictw demokratycznych do aktywnego poparcia akcji państwowej zbierania świadczeń rzeczowych i zwróciła się z apelem do odpowiednich czynników gospodarczych, o całkowitą realizację należnych wsi premii w artykułach przemysłowych, za zdany kontyngent.

CZESŁAW GARDA

Ostatnie dni „Litzmannstadtu"

(Reportaż z ostatnich dni pobytu okupanta w Łodzi)

Zaczęło się 16 stycznia (wtorek) około 7 wieczorem. Rozległ się warkot samolotów i niespodziewanie detonacje. Syreny zawyły dopiero wówczas, gdy nad miastem jarzyły się już świece oświetlające, zawieszone na spadochronach, i raz poraz rozlegały się grzmoty bomb. Tramwaje stanęły, ludzie zaczęli uciekać, padając i tratując się wśród wybuchów bomb i odłamków artylerii przeciwlotniczej.

Nalot trwał około półtorej godziny i był największym i najbardziej niszczącym, jakie miasto przeżyło. Nazajutrz nastrój w mieście paniczny. Niemcy rozpoczęli tłumnie ucieczkę z „Litzmannstadtu". Zdążali różnymi środkami lokomocji, a najczęściej pieszo z tobołami (tramwaje nie szły) w kierunku dworca kaliskiego, gdzie formalnie bito się o otrzymanie miejsca w pociągach, które na skutek uszkodzeń toru o-dejść miały z parogodzinnym opóźnieniem.

Około godziny 1 po południu znowu pojawiło się nad miastem kilka samolotów sowieckich, uprzedzając alarm — co świadczyło, że organizacja służby obrony przeciwlotniczej zaczęła się rozprzęgać — i rzuciły szereg bomb. Można było zaobserwować, jak samoloty sowieckie atakował myśliwiec niemiecki, zataczający w okół nich wiraże. Dochodziły z wysoka odgłosy karabinów maszynowych. Nalot trwał około 20-tu minut i po upływie niespełna godziny znowu się powtórzył. Tym razem efekt był nadzwyczaj dramatyczny: jedna z bomb padła na zabudowania szpitala w Julianowie, wiele osób chorych i z personelu szpitalnego zginęło. Po południu z oddali zaczęły dochodzić odgłosy artylerii. Kanonada się potęgowała i zbliżała. Trwała do nocy, i osiągnęła punkt kulminacyjny około godz. 2-iej po północy.

Następnego dnia (czwartek) od rana dość spokojnie. Na przedmieściu Julianów znaleziono ulotki w języku niemieckim pt. „Hitler ist allein geblieben" (Hitler pozostał sam), wzywające towarzyszy 9-tej Armii niemieckiej do zerwania z Hitlerem. Ulotki podpisane były przez M. Kleina przedstawiciela Narodowego Komitetu „Wolnych Niemiec".

Na ulicach ożywiony ruch pieszych. Przed nielicznie otwartymi sklepami gromady ludzi, oczekujące na sprzedaż kartkowego chleba. Ludność niemiecka pocieszała się, że idą posiłki i że „Litzmannstadt" oddany nie zostanie. Wzmożony ruch zmotoryzowanych oddziałów wojskowych działał na Niemców uspakajająco. Wśród Polaków krążyły wersje, że oddziały sowieckie są w Ozorkowie a nawet w Zgierzu. Po za tym, że w Lutomiersku był lotniczy desant. Okazało się, że poraz pierwszy chyba od czasu wojny, optymistyczne wiadomości tak bliskie były prawdy...

Przed południem następowały przeloty sowieckich samolotów i rzadkie do nich strzały z dział przeciwlotniczych i cekaemów.

Przed wieczorem, rzadkie ale silne odgłosy artylerii od południowo-zachodu. Około 9-tej wieczorem ucichły. Od czasu do czasu słaby warkot samolotów. W nocy silne pojedyncze detonacje. Rano mówiono, że Niemcy wysadzali obiekty wojskowe, co okazało się wersją nieprawdziwą. Jedynie na ulicy Żeligowskiego ogień strawił część podpalonych koszar.

Obiektów wojskowych zniszczyć nie zdążono, ale zato pośpieszono się z wykonaniem ostatniego aktu hitlerowskiego barbarzyństwa. Jeszcze w czwartek nad ranem, fabrykę Abbego na przedmieściu Radogoszcza spalono z więźniami. Do tych nieszczęśliwych, który usiłowali z płonącego budynku uciekać, strzelano z karabinów. W rezultacie paru tylko więźniom udało się ujść z życiem. Szczęście dopisało lepiej kobietom, więzionym przy ulicy Gdańskiej, gdzie dozorczynie zdemoralizowane widomą klęską Niemców, wypuściły ostatecznie uwięzione na wolność. Ocalało też w ghetcie ostatnich kilkuset Żydów, którzy pochowali się po różnych zakamarkach i szczęśliwie doczekali się odejścia niemieckich posterunków.

W piątek od godziny około 8 rano rozlegać się zaczęły coraz potężniejsze grzmoty artylerii radzieckiej, celującej w kierunku szosy pabianickiej, gdzie uciekały pomieszane z cywilami wojska niemieckie. Co pewien czas przelatywały w tym kierunku radzieckie samoloty i obrzucając trasę bombami i siekąc z karabinów maszynowych.

Pod Pabjanicami powtórzyło się, może jeszcze w bardziej spotęgowanej formie to, co działo się z polską ludnością uciekającą na początku wojny przed Niemcami w kierunku Brzezin.

Około południa, pierścień wojsk radzieckich wtargnął do miasta, nad którym w części wschodniej i zachodniej unosiły się dwie wielkie czarne chmury.

W niektórych punktach miasta doszło do krótkiej walki i strzelaniny z nielicznymi, pozostawionymi na stracenie posterunkami niemieckimi. Ci, którzy nie zginęli, poszli do niewoli. Podobny los spotkał żołnierzy, pozostawionych do wysadzenia na ulicy Jerzego koszar, których zniszczyć nie zdołali.

W porze obiadowej całe miasto zostało opanowane przez wojska sowieckie. Wkrótce pojawiać się zaczęły przed bramami domów chorągwie o polskich barwach narodowych i czerwone.

Od tej chwili dla mieszkańców Łodzi nazwa „Litzmannstadt" stała się jedynie — koszmarnym wspomnieniem.

MARIAN PIECHAL

WIERSZE O WARSZAWIE

Ze wszystkich miast polskich Warszawa miała zawsze największe szczęście do poezji. Nawet o Krakowie nie napisano tyle wierszy, co o Warszawie. O Warszawie pisano, począwszy od Jana Kochanowskiego poprzez płomienne poematy Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, i Cypriana Norwida, aż po Or-Ota, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego i Światopełka Karpińskiego. Tak było do wybuchu wojny ostatniej. Od tego momentu Warszawa stała się o ile nie zupełnie sumieniem świata, to na pewno dominującym natchnieniem wszystkich artystów, a przede wszystkim poetów polskich. Walor Warszawy jak bezsprzecznie najbardziej heroicznego tematu dla poezji wzrósł niepomiernie.

Warszawa była, jest i będzie zaprzeczeniem schillerowskiego prawa, że umrzeć musi w rzeczywistości, co ma ożyć w pieśni. Warszawa żyje w pieśni, aby jeszcze piękniejsza i większa ożyć w rzeczywistości. W tym wypadku wiersze o Warszawie są (w najdosłowniejszym znaczeniu słów Norwida) przyszłego czynu testamentem. Poezja o Warszawie jest zatem idealnym planowaniem przyszłego obrazu jej w rzeczywistości. Do architektów, inżynierów i budowniczych należy już konkretyzacja w żywym materiale przestrzeni i czasu tych poetyckich wizji.

Z prawa kontrastu wynika, że im więcej będzie przybywać tej konkretnej, budowanej wysiłkiem całego narodu, stolicy, tym mniej będzie wierszy o niej. Poezja bowiem rodzi się z braku, z głodu konkretności. Stąd tak wiele wierszy o Warszawie właśnie wtedy, kiedy właściwie jej nie ma. Ta, godna wielomilionowego narodu i jego heroizmu, metropolia Polski demokratycznej jest w duchu, to znaczy w poezji — w rzeczywistości dopiero będzie.

Tomik wierszy Jana Piotrowskiego p. t. „Umarłe ręce" wydany w pierwszą rocznicę powstania warszawskiego nakładem Wojewódzkiego Komitetu Robotniczego PPS w Łodzi, mówi o Warszawie tej, która była, w okresie od września 1939 roku do sierpnia i września 1944 roku, z okresu najbardziej wzniosłego od początku jej istnienia, czyli o Warszawie heroicznej. Jest to pierwsza tego rodzaju publikacja w Polsce. Zawiera dwanaście wierszy o charakterze wspomnieniowym, utrzymanych w tonie klasycznej prostoty. Treść ich nosi wszelkie cechy niepodrabianego autentyzmu. Pisał je czujący głęboko nie tylko świadek, ale i uczestnik heroicznej martyrologii Warszawy. Najwięcej wzruszające akcenty tych wierszy, to ścieśnione do najbardziej subiektywnych przeżyć i wspomnień poszczególne momenty ogólnej epopei walczącej Warszawy.

Zresztą w obecnych czasach poeci mają ułatwioną drogę do serc bliźnich, do zrozumienia i porozumienia z najszerszymi rzeszami odbiorców. Droga „pod strzechy" stoi dla ich natchnień otworem. Wystarczy im pisać o sobie, aby pisać dla wszystkich. Każdy z nas przeżył mniej więcej to samo. Wspólne przeżycia najprywatniej osobiste, o wymiarze jednak światowym, ułatwiły nam łączność i spoiły w jedno. W cierpieniu, w heroiźmie i w grozie, nieustannie grożącej nam śmierci, zatarła się granica między tym, co jest subiektywne, a tym co jest obiektywne. Nastąpiła uniwersalizacja najbardziej osobistych doznań i doświadczeń. Nastała epoka szczególnie sprzyjająca narodzinom nowego gatunku poezji wieszczej, jeżeli za jej cechy zasadnicze uznamy ścisły kontakt z najszerszymi masami narodu i trafne przewidywanie kształtu, w jaki ma się przybrać wyłaniająca się z chaosu rzeczywistość.

W pewnym bardziej ograniczonym znaczeniu każdy piszący w czasie wojny wiersze o Warszawie może być nazwany wieszczem. Przewidywał, że Warszawa będzie wolna. Ale rzeczywistość przerasta zawsze o wiele wszelkie przewidywania nawet tak natchnione, jak przewidywania poetów. Nikt z nich nie przeczuł, że Warszawa może być do fundamentów zniszczona, rozbita w gruz i rozsypana w proch. Apokaliptyczny wymiar możliwości Zła leży poza zasięgiem kwalifikacji wieszczych poezji. Dar przewidywania poetów nastawiony jest raczej w kierunku nadziei, optymizmu i otuchy, zaś krucze tony, Savanarole i Wernyhory należą do zjawisk w poezji wieszczej wyjątkowych i niepopularnych.

Każdy wiersz w zbiorku Piotrowskiego, to jakby osobna karta jego pamiętnika wojennego, którego wygłosem było niezłomne przekonanie o wolności jako o nagrodzie ostatecznej za mękę milionów i śmierć setek tysięcy. Tym boleśniejszym akcentem na tle takiego właśnie tonu wierszy w zbiorku uderza żałobne requiem ostatniego z nich pod tytułem „Umarłe ręce": „Dziś by się Polsce przydały te nasze umarłe ręce" — zdają się mówić polegli za Warszawę, którym dane było wywalczyć jej wolność, lecz nie dane jest odbudować jej kształtu na miarę i podobieństwo ich zgasłych snów. Najistotniejszy wydźwięk ideowy wierszy Piotrowskiego zawiera się w tym oto utworze, który jest jednym z najpiękniejszych z całego zbiorku.

Jest to poezja formalnie prosta i łatwa. Jako dobry wzór okolicznościowej poezji dla świetlic fabrycznych i domów ludowych godna uznania i najżywszego poparcia ze strony wszystkich pracowników w terenie i wśród szerokich mas. Bowiem autor potrafił odnaleźć i wyakcentować to, co jest wspólnego między nim, a najszerszymi masami: wzruszenie najbardziej osobiste i patos najbardziej ogólny, wynikłe ze zdarzeń na miarę głęboką, ludzką i prawdziwie narodową.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Wieść z Warszawy

(Z wierszy obozowych)

Kwarantanna w splocie drucianym
udeptuje na grudę dzień,
głód i męka tuli w łachmany
i rozlewa śmiertelny cień.

Na tę chwilę długo czekałem,
by mieć z kraju serdeczną wieść.
Wszystkie słowa były zamałe
dla tęsknoty, gdy rwała pierś.

Wśród przybyłych stoi towarzysz
brat podziemny z dalekich stron.
Jeszcze dotąd w oczach się marzy
mgła i powiew wiślanych łąk.

— „Cóż kolego? Po wielkich latach
zdusił myśli kamienny gruz.
Skrzyp szubienic nade mną lata
i zagłusza, com czuł i niósł".

I powiedział do mnie przybyły
brat podziemny z ojczystych stron:
— „Świeżą krew Ci przeleję w żyły
i do serca zaszczepię grom"!

Nowi ludzie podnieśli z ulic
opuszczony przez Ciebie czyn,
więc nie żałuj ni strat ni bólu
i nie szukaj daremnych win.

Nie ustało straszne zmaganie,
nowi ludzie podnieśli dłoń.
I goreje krwawym powstaniem
jakby świtem warszawska broń!!!"

Podźwignąłem wysoko głowę,
dumny sztandar przeżytych walk,
i odszedłem krokiem miarowym
jakby żołnierz zakuty w stal.

* * *

Pisane we wrześniu 1944 r. w obozie koncentracyjnym Guzen k. Mauthausen.

Roman Zrębowicz

„A tyś zląkł się, syn szlachecki!..."

(U źródeł Polski demokratycznej)

(Dokończenie)

Podczas gdy „Prawdy" Kamieńskiego stanowią pierwszy w kraju oryginalny wyraz ideologii demokratycznej — równocześnie na emigracji wysuwa się na czoło kilku działaczy demokratycznych ze świetlaną postacią Stanisława Worcella na czele.

Jeśli Kamieński jest mózgiem demokracji — mocnym i konsekwentnym, to Worcell jest jej sercem może cierpiącym na arytmię, lecz zawsze płomiennym, spontanicznym, a nade wszystko ofiarnym.

Kto chce poznać źródła demokracji emigracyjnej, ten musi śledzić działalność Stanisława Worcella. Jest ona burzliwa, gorączkowa i wielostronna.

Chciałbym tu zwrócić uwagę przynajmniej na główne jej etapy, które ilustrują zarówno zagadnienie socjalne Polski w znaczeniu europejskim i przedstawiają dramatyczny początek zapasów toczących się do chwili obecnej między szlachecką reakcją a nowoczesną demokracją.

Rok 1832, jak wiadomo, jest rokiem startu emigracji polskiej. Jako opozycja przeciwko Komitetowi lelewelowskiemu powstaje w Paryżu Towarzystwo Demokratyczne, w Londynie zaś zostaje założone Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski z Czartoryskim na czele. (Litterary Association of the Friends of Poland).

Obie te organizacje składają się z elementów szlachecko-reakcyjnych, ciesząc się znacznym poparciem najbogatszych panów angielskich. Dość wymienić pierwszych prezesów Towarzystwa, jak Tomasza Beaumont i lorda Dudley Stuarta, aby zrozumieć, że Tow. Literackie rozporządzające środkami pieniężnymi zawładnęło szybko polską emigracją w Anglii.

Pozostała tylko jedna grupa niezorganizowana w mieście nadmorskim Portsmouth. Byli to żołnierze wyłącznie pochodzenia włościańskiego oswobodzeni z twierdzy Grudziąż, którzy pomimo nieludzkich prześladowań niemieckich, nie zgodzili się na przyjęcie amnestii carskiej. Oczywiście, sfery reakcyjne Towarzystwa Literackiego starały się ich do siebie przyciągnąć środkami materialnymi. Jednak ideały demokratyczne zwyciężyły i dzięki zabiegom Worcella, Krępowieckiego i Dziewickiego powstała w Portsmouth pierwsza zorganizowana opozycja socjalistyczna pod nazwą „Gromady Grudziąż Ludu Polskiego". Dziś można ją uważać za pierwszy kamień węgielny Polski demokratycznej.

Gromada Grudziąż wydała znamienną odezwę do całej emigracji polskiej o treści mniej więcej odpowiadającej radykalnym postulatom współczesnej Polski demokratycznej. Odezwa podkreśla, że jak cierpienia szlachty są reprezentowane w Paryżu, tak Gromada Grudziąż w Portsmouth jest ogniskiem reprezentującym cierpienia polskiego ludu. Dalej domaga się „wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców", atakuje dotychczasowe organizacje emigracyjne, jako związki reakcyjne i burżuazyjne i żąda dla ludu władzy bezwzględnej, „gdyż ludzkość nie może błądzić po ciemku, ale musi iść za światłością pewną, nieomylną, nie mogącą się cofnąć". Dołączona do tej odezwy deklaracja podpisana między innymi przez Worcella zawiera uroczyste oświadczenie, że podpisani zrzekają się na zawsze używania wszelkich korzyści społecznych nieopartych na prawach służących całemu Ludowi Polskiemu, że obowiązują się pracować nad przywróceniem mu tych wszystkich praw, które decydują o prawdziwym wszechwładztwie Ludu.

W Gromadzie Grudziąż ciężką i niewdzięczną rolę opiekunów sprawowali z całym poświęceniem St. Worcell i T. Krępowiecki. Krępowiecki był może najfanatyczniejszym obrońcą Ludu i gwałtownym wrogiem szlachty za zaprzepaszczenie wolności narodowej. Natomiast w Worcellu przemagało apostolstwo idei socjalnej. Krępowiecki, jak pisze Limanowski, był bardziej konkretny, bardziej realny i bezkompromisowy, Worcell natomiast stał na stanowisku bardziej filozoficznym i religijnym. Jedną z największych zasług Krępowieckiego było jego stanowisko podczas powstania listopadowego, w którym brał zresztą czynny i waleczny udział. Należał do tych niewielu, którzy rozumieli, że wroga zdoła zwyciężyć zbrojne powstanie jedynie wówczas, gdy się połączy z rewolucją socjalną i wołał o śpieszne nadanie własności ziemskiej włościanom. Ponadto nie kto inny, tylko Krępowiecki rzucił pierwsze hasło demokratyczne w Portsmouth: dla Ludu przez Lud. Nawiasem mówiąc, jest czas najwyższy poświęcić mu monografię rzeczową, krytyczną, a przedewszystkim oczyszczającą go od różnych inwektyw emigracyjnych.

Nie tu miejsce na szczegółowy opis działalności Worcella. Uczynił to zresztą wyczerpująco B. Limanowski w obszernej monografii poświęconej wielkiemu szermierzowi demokracji europejskiej. Działalność ta była, jak już wspomniałem, nieustanna i wielostronna. A jej wyniki konkretne? — Przytoczmy choć kilka o znaczeniu europejskim. Przedewszystkim wielkie hasła demokratyczne zawarte w manifeście rewolucji lutowej 1846 roku, o której Marks i Engels wyrazili się, że była to pierwsza rewolucja polityczna dochodząca praw społecznych. Nie mniej naczelny organ socjalistów francuskich „Democratie pacifique" podkreślał jaknajdobitniej, że rewolucja lutowa 1846 roku głosząc niepodległość wszystkich narodów rodziny słowiańskiej, uwolnienie poddanych i reformę społeczną, stała się hasłem do szerokiego przekształcenia całej Europy. Również radykalniejsza opinia angielska na wszystkich meetingach głosiła stale świętość zasad socjalnych zawartych w manifeście krakowskim. A dalej powstanie Centralnego Komitetu Demokracji Europejskiej, praski Manifest do ludów europejskich, wreszcie płomienne przemówienia i odezwy Mazziniego, Bakunina, Hercena i t. d. budujące pierwsze fundamenty demokracji europejskiej — wszystko to było dziełem prac i zabiegów S. Worcella, oraz jego najbliższych współpracowników jak: W. Darasza, T. Krępowieckiego, Zabickiego, Świętosławskiego, K. Stolzmana, J. Podoleckiego, L. Zienkowicza, K. Dziewickiego, W. Zwierkowskiego i wielu, wielu innych.

Worcell organizuje, walczy z intrygami emigracyjnymi, urządza meetingi, prowadzi wytężoną propagandę w miastach angielskich, belgijskich, francuskich i na wyspie Jersey — jest publicystą, redaktorem, autorem wielu broszur, zakapturzonym filantropem, nauczycielem języków, trybunem ludowym, filozofem, socjologiem, najserdeczniejszym przyjacielem Hercena, Mazziniego, Kossutha, Bakunina, Ledru-Rollina, Wiktora Hugo, J. Covena — a wszędzie, we wszystkich sprawach, w jakimkolwiek bądź działaniu oddaje siebie bez reszty, mimo słabego zdrowia i nędzy materialnej. Hercen nazwał Worcella świętym i poświęcił jego ostatnim chwilom życia wzruszające wspomnienie: między innymi w książce pod tytułem „Praszłoje dumanie" opowiada, że kiedy przy łożu konającego Worcella stanął serdeczny jego przyjaciel Józef Mazzini, wyszeptał umierający ledwie dosłyszalnym głosem swoje ostatnie słowa: „gdy przyjdzie czas, że narody znów podniosą głowę, nie zapominajcie wówczas o Polsce". Zabicki na pogrzebie pięknie przypomniał, że Worcell zawsze sprawę polską jednoczył z ruchem rewolucyjnym w Europie, że zbliżył Polaków do Rosjan, i że wyzwolona ludzkość zobowiązana za swą wolność pierwszym wyznawcom zasady rewolucyjnej, pierwszym apostołom Braterstwa Ludów, imię Stanisława Worcella wypisze w rzędzie pierwszych założycieli powszechnej wolności na murach poświęconego im Panteonu.

Dziś, gdy ludy Europy budzą się z koszmarnego letargu sześcioletniej wojny, radzibyśmy powtórzyć słowa Wiktora Hugo wygłoszone na obchodzie rocznicy powstania listopadowego w 1853 roku na wyspie Jersey: „Z głębi niedoli, w której dotąd pogrążeni jesteśmy, wznieśmy głos powitania do przyszłości. Witajmy błogą zorzę Stanów Zjednoczonych Europy! O będzie to świetne urzeczywistnienie! Bez granic, bez komór celnych, bez wojen, bez wojsk, bez ciemnoty umysłowej, bez nędzy. — Wszystkie niegodziwe wyzyski zniesione, wszystkie przywłaszczenia ukrócone, bogactwo w dziesięcioro powiększone, zadanie dobrobytu wszystkich rozwiązane, praca we współce z prawem i obowiązkiem, zgoda między ludami, miłość między ludźmi, potrzeba z pałaszem żołnierza — obwołane i od pogwałceń zabezpieczone prawo człowieka do wszechwładztwa, prawo niewiasty do równości, prawo dziecka do oświaty, — myśl jedynym działaczem, materia jedynym niewolnikiem."

JANUSZ WOLSKI

Poznajemy nowe życie

Wycieczka regionalna z ziemi Opoczyńskiej

Młodzież miejska postanowiła poznać swoich braci i siostry z innych środowisk: z przedmieść! z za rogatek! ze wsi! ażeby IM ręce podać, wciągnąć na start do wielkiego wyścigu nauki, do wielkiego wyścigu pracy, co w sumie może przynieść olbrzymie korzyści, olbrzymie zastępy ludzi zdolnych do zajęcia stanowisk w państwie, przyciągnąć do udziału w pracy.

Oto nawiązaliśmy kontakt!

W ziemi opoczyńskiej istnieje grupa młodzieży, która jako całość stanowi poważny element twórczy w życiu gospodarczym. W czasie okupacji, prowadziła pracę konspiracyjną, tworzyła placówki spółdzielczości.

Tę młodzież zaprosił na trzy dni do miasta pracy Związek Młodzieży Demokratycznej.

Komitet, wyłoniony z Zarządu Wojewódzkiego Zw. Mł. Dem. był gospodarzem.

Przyjaciele ze wsi byli zakwaterowani w hotelu „Savoy", korzystali ze stołówki Urzędu Wojewódzkiego, zwiedzili największe zakłady włókiennicze w Polsce (Scheiblera i Grohmana), Katedrę łódzką, muzea i Zoo, obejrzeli film amerykański w kinie „Bałtyk" i byli w teatrze „Syrena". Specjalny wagon tramwajowy przewoził wycieczkę na dłuższych odcinkach, a skromny podwieczorek w naszej świetlicy z udziałem zaproszonych gości, był najciekawszym punktem programu.

Program ten był następujący: Powitanie kierownika Teatru Eksperymentalnego ZMD. — Janusza Woliana, krótkie przemówienie czł. Zarz. Woj. ZMD. ob. Janusza Westfala, popisy artystyczne młodzieży miejskiej (TE) z udziałem zaproszonego recytatora Henryka Dąbrowy i art. J. Woliana, podwieczorek, urozmaicony przemówieniami i produkcjami artystycznemi i popisami grupy ludowej w strojach regionalnych z pięknym repertuarem pieśni, deklamacji i tańców z ziemi opoczyńskiej. Wieczór zakończyły przemówienia ławnika Wróblewskiego o wartości propagandowej wycieczki i dr W. Łukasiewicza, o możliwościach wynikających z nawiązania kontaktu między wsią a miastem szczególnie w obecnej dobie.

Następnie wręczono młodzieży wiejskiej skromne upominki w postaci materiałów i wyrobów pończoszniczych produkcji łódzkiej. Wspólna fotografia zakończyła program uroczystości.

Wycieczka bawiła w Łodzi 3 dni: 18, 19 i 20 sierpnia rb.

W imieniu Wojewody Dąb-Kocioła, pożegnał wycieczkę Wice-wojewoda Szudziński w sali konferencyjnej Województwa. Omawiając wysiłki i dotychczasowe osiągnięcia Rządu w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej kraju, ob. Szudziński życzył młodzieży wytrwałej pracy na swoich ziemiach, wierząc, że niejeden z tej młodzieży zajmie jeszcze czołowe miejsce w odbudowie zniszczonego kraju.

W poniedziałek, dnia 20 bm. o godz. 16-ej wycieczka wróciła do ziemi opoczyńskiej, uwożąc ze sobą niezatarte wspomnienia z przeżyć w mieście.

Związek Młodzieży Demokratycznej wykonał swoje zadanie.

Sukces propagandowy nie pozostanie bez echa!

Mamy nadzieję, że inne organizacje młodzieżowe pójdą za naszym przykładem!

Komitet Organizacyjny wycieczki wyraża gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy się przyczynili do urządzenia imprezy, a mianowicie:

Ob. Wojewodzie Dąb-Kociołowi, Wicewojewodzie ob. Szudzińskiemu, ob. Ministrowi St. J. Hanemanowi, Wice-prezydentowi Galasowi, Ławnikowi Wróblewskiemu, Stronnictwu Ludowemu, Woj. Zarz. Zw. Mł. W. „Wici", Dyr. Wieczorkiewiczowi, Dyrekcji Państw. Zj. Fabryk Włók. „Scheiblera i Grohmana", Dyr. Muzeum Miejskiego, Dyrekcji Teatru „Syrena", Kinofikacji, Dyr. Tomskiemu (Zoo), Dyr. Tramwajów Łódzkich, ob. Henrykowi Dąbrowie, Prof. Uzięble i wszystkim członkom Związku Młodzieży Demokratycznej, którzy swoją pomocą i bezinteresowną pracą przyczynili się do punktualnego wykonania programu i przyjęcia na terenie Łodzi naszych niezapomnianych gości z pod znaku „WICI".

Co jest z papierosami?

Z Konferencji prasowej Monopolu Tytoniowego

Celem wyjaśnienia szeregu spraw, związanych z „rynkiem papierosowym" — z inicjatywy dyrektora Monopolu Tytoniowego ob. Nadulskiego zwołana została konferencja prasowa, na której delegaci Monopolu składali sprawozdania ze swej podróży do Rosji Sowieckiej, dokąd udano się po zakup 3-ch milionów kg tytoniu na potrzeby Monopolu.

W sprawozdaniach ob. Szewczyka i dodatkowych wyjaśnieniach dyr. Nadulskiego, wicedyr. Kędry, ob. Zucha, insp. Popławskiego, inż. Karczewskiego i innych wyższych urzędników Monopolu Tytoniowego — wyczerpująco omówiono wszystkie problemy, związane z „kwestją papierosową".

Ilościowa i jakościowa sprzedaż wyrobów tytoniowych PMT. zależną jest od produkcji PMT. Wobec bardzo małych zapasów surowca tytoniowego i materiałów pomocniczych jak: bibułki, opakowań itp., produkcja PMT wynosi obecnie zaledwie 1/9 tych ilości wyrobów tytoniowych, które są konieczne do zaopatrzenia rynku.

70 proc. tej minimalnej produkcji przydzielane jest przez Ministra Skarbu w porozumieniu z Ministerstwem Aprowizacji i Handlu dla zaopatrzenia Wojska, Ministerstwa Bezpieczeństwa, Korpusu Ochrony Rządu i pracowników wyjątkowo dla Państwa ważnych przemysłów jak: węglowego, hutniczego itp.

Zaledwie zatem 30 proc. produkcji obecnej może być użyte dla zaopatrzenia rynku — *stanowi to zaledwie 3 proc. właściwego zapotrzebowania*. Rozumie się, że w tych warunkach potrzeby tego rynku zaspokojone być nie mogą. Pomimo, że rozdział tej niedostatecznej ilości wyrobów tytoniowych jest prowadzony pod najostrzejszą kontrolą w sklepach monopolowych, po jednej paczce na konsumenta, muszą być narzekania, bo wszystkich konsumentów obdzielić nie można.

Stan ten musi trwać jeszcze około 3-ch miesięcy tj. do czasu, kiedy PMT. zdobędzie surowiec krajowy ze zbiorów tegorocznych i kiedy nadejdą transporty surowca zakupionego zagranicą.

W porównaniu do cen przedwojennych, ceny na wyroby tytoniowe są tylko 30-to krotnie wyższe, podczas, gdy ceny na wódkę i spirytus zostały zwiększone stokrotnie. Ceny rynkowe zapałek, masła, słoniny, nabiału, cukru, materiałów odzieżowych, obuwia — są wyższe od cen przedwojennych 100 i więcej-krotnie, a przecież od tych produktów sprzedający nie płacą Państwu opłat monopolowych i innych — w tym stosunku — co Polski Monopol Tytoniowy od wyrobów tytoniowych, a warsztaty wytwarzające tłuszcze, nabiał i produkty rolnicze — nie wymagają tych wkładów w odbudowę, co Polski Monopol Tytoniowy.

Po otrzymaniu potrzebnej ilości surowców krajowych z wykupu tegorocznej kampanii, co winno nastąpić w miesiącu październiku br. oraz surowców z zagranicy, Dział Produkcji planuje zwiększenie produkcji od 1.9. ze 120.000.000 sztuk papierosów (dotychczas) *na 880.000.000 sztuk papierosów miesięcznie*.

Produkcję po 380 milionów sztuk papierosów preliminuje się na miesiąc listopad i grudzień br.

Ponadto będzie produkowany tytoń fajkowy w ilości po 100.000 kg miesięcznie — (dotychczas nie jest produkowany).

Produkcja cygar będzie wykonywana jak dotychczas w Wytwórni PMT. w Krakowie 2 i Kościanie, po 550.000 sztuk miesięcznie (listopad, grudzień 1945 r.). *jw.*

MGR. STANISŁAW ZAGÓRSKI

List z Częstochowy

Wprawdzie miejscowych zagadnień mamy całe mnóstwo, a zasięg naszego oddziaływania kończy na granicach województwa łódzkiego, tym niemniej nie pozbawione zainteresowania jest to, co się dzieje nieco dalej, o miedzę.

Tym bardziej jest to uzasadnione w odniesieniu do tak znacznego miasta, jak Częstochowa, którą opromienia specjalna aureola przeszłości i tradycji, i w której koncentruje się przemysł, bliźniaczo podobny do łódzkiego, aczkolwiek nie na miarę gigantyczną.

I tam wojna wycisnęła swoje piętno. Zniszczeń nie naliczy się tylu, co w innych miastach. Sterczą mury paru zaledwie domów, spalonych przez okupanta. W jednym podłożono przed ucieczką zegarową bombę, która na szczęście nie pociągnęła ofiar w ludziach po wybuchu. Wysadzono most na autostradzie podczas beznadziejnej próby ucieczki.

Większość fabryk została uruchomiona i pod zarządem Rad Załogowych dźwiga się z upadku, w jaki ją pogrążył okupant. Niestety, z braku surowców produkcja osiągnęła zaledwie 35—40 proc. swoich przedwojennych możliwości, a robotnik pędzi ciężką egzystencję. Idzie przemysł bawełniany, papierniczy, szpagaciany, częściowo wełniany i drobny we wszystkich gałęziach. Huta żelazna na Rakowie, większa znacznie od zakładów metalurgicznych „Johna", nie wznowiła produkcji. Nieczynna jest fabryka wyrobów wełnianych „Peltzerów" z braku maszyn, które Niemcy wywiezli i doprowadzili do zniszczenia.

Częstochowianie mniej kłopoczą się o sprawę opałową niż łodzianie. Zorganizowano transport węgla samochodami ciężarowymi i wozami konnymi. Perspektywa mrozicy w nieopalonych izbach nie zagląda w oczy mieszkańca tego miasta, jak nam, łodzianom, trawiącym okres lata na bezużytecznych debatach i pięknie brzmiących zamierzeniach w sprawie zaopatrzenia obywateli w opał.

Kwestja mieszkaniowa przedstawia się nie lepiej, niż u nas, gdyż wojsko znaczne ilości domów zajęło dla swoich potrzeb i nieprędko będzie mogło zwolnić lokale.

Stronnictwo nasze cieszy się w Częstochowie i w okolicy ogromną popularnością. Przed 10 dniami odbyło się publiczne zgromadzenie, na którym bardzo licznie zebrana publiczność z entuzjazmem przyjęła ideologiczne tezy Stronnictwa Demokratycznego. Planowane jest odbywanie zebrań dyskusyjnych na wzór Łodzi każdego tygodnia. Nie brak jest ludzi, garnących się do pracy na polu polityczno-społecznym.

Sprawie demokracji służy dziennik informacyjny „Głos Narodu", redagowany przez członków naszego stronnictwa.

Z tygodnia na tydzień

Rewia wydarzeń

(G) Zawarcie umowy o ustanowieniu *granicy polsko - radzieckiej* stanowi posunięcie polityczne doniosłej wagi, rozstrzygające zagadnienia kapitalne dla całej przyszłości Polski. Ziemie wschodnie, w przytłaczającej większości zamieszkane przez narody litewski, białoruski i ukraiński, jak doświadczenia dowiodły, były dla wskrzeszonej państwowości naszej balastem rujnującym i fatalnym. Polityka polska uwięziona została w zaklętym kręgu dwutorowości — powodowało to błędy i nastawienia zupełnie fałszywe, które okrutnie zemściły się wreszcie na losach państwa. Wewnętrzne rozdarcie, stosunki nieopanowane i nieuregulowane na wschodnich kresach, zamieszki, nienawiść oraz nieufność miast współżycia z pobratymczymi narodami słowiańskimi — oto smutny bilans w tej dziedzinie. Olbrzymią korzyść z podobnego stanu rzeczy wyciągała tylko niemczyzna. Uwaga i siły Polski odwrócone zostały od najistotniejszego jej życiowego problemu — od rubieży zachodnich.

I naturalnym kierunkiem rozwojowym, i całą przeszłością, tysiącletnią cywilizacją oraz tradycją jesteśmy narodem zachodnim. Prąc na wschód pod naporem germańskim oddalaliśmy się od źródeł mocy własnej. Rozproszone siły zatracały zwartość i jednolitość dążeń polskiej racji stanu. W rezultacie szlaki manowców wschodnich zawiodły Rzeczpospolitą do tragicznego upadku.

Dziś nie chcemy powtarzać błędów przeszłości. Musimy mieć trwałe i silne oparcie na wschodzie, aby umacniać w pokoju i bezpieczeństwie byt narodu i realizować pozytywne cele polityki państwa. Powracamy do historycznych obszarów rdzennej polskości na zachodzie — wypieramy najeźdczy element teutoński. — Konieczna jest więc najściślejsza współpraca z sąsiedzkimi ludami słowiańskimi. Tę serdeczną łączność i poparcie wzajemne zdobywamy znacznym, ale jakżeż opłacalnym kosztem lojalnego i sprawiedliwego uregulowania kwestji wschodnich granic. Zyskujemy cenną a potężną przyjaźń. Zanika bolesny, od wieków krwawiący konflikt.

Umowa, zawarta między Polską a Zw. Radzieckim co do *wynagrodzenia szkód*, wyrządzonych przez niemiecką okupację, jest pełnym wyrazem stosunków wzajemnego zaufania oraz życzliwej współpracy. Polska otrzymuje zapewnienie poważnych odszkodowań, partycypując w 15 proc. tych spłat w naturze, jakie uzyska Zw. Radziecki od Niemiec. Pozatem Polska rozporządzać ma całkowicie poniemieckim mieniem, które pozostało jeszcze na przejętych przez nią obszarach.

Nie zapominajmy jednak, że *granica polska na zachodzie* nie została zakreślona ostatecznie. Z naszej strony należy czujnie zwrócić uwagę na dyplomatycznie oględne, ale nie mniej wymowne zastrzeżenia, jakie wyraził w swej ostatniej mowie w Izbie Gmin obecny minister spraw zagr. W. Brytanii, Bevin. Podkreślił on obawę, że między wschodnią a zachodnią Nissą powstanie pustka wskutek wysiedlenia stamtąd Niemców. „Sprawa ostatecznego ustalenia granic zachodnich Polski na tych obszarach — powiedział min. Bevin — zależeć będzie od tego, czy ludzie osiedlą się na tych obszarach i czy je zagospodarują".

Nasza praca i nasze wysiłki są przedmiotem bacznej obserwacji. Mamy przyjaciół na świecie. Bohaterska postawa Polski oraz jej męczeństwo pozyskały nam niemało sympatii i zrozumienia. Lecz działają wrogie wpływy, mogące szkodzić urządzeniu i wykorzystaniu odzyskanych zachodnich terenów. Musimy je załudnić i zagospodarować. A po olbrzymich stratach w tej wojnie Polska dotkliwie odczuwa obecnie brak ludzi. Tymczasem setki tysięcy rodaków naszych jeszcze pozostają poza granicami ojczyzny. Ich rychły powrót do kraju jest dziś żywotną koniecznością. Istnieją jednak oddziaływania, dążące do powstrzymania tej powrotnej fali. Głównym narzędziem propagandy owych czynników złej woli jest wmawianie w naszych rodaków, będących zagranicą, że dziś w Polsce prześladuje się rzekomo ludzi za ich przedwojenne przekonania, że nie wystarcza obecna gotowość pracy i lojalność, że tylko pewne odłamy i przynależności partyjne są wyłącznie uprzywilejowane.

Najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju insynuacje niech będą realne fakty. Prawda nie da się zakłamać. Ale też dlatego wszelkie odzewy, usiłujące zakłócić harmonię zgodnej współpracy i solidarności ogólnej, szukające wywyższenia siebie i mściwych odwetowych zadowoleń, byłyby tylko wodą na młyn owych popsujów, co z prywaty i złości pragnęliby zahamować żywiołowy pęd powrotny tułaczy polskich, stęsknionych wieloletnią rozłąką z ojczyzną i ze swymi najbliższymi.

Mamy znów do zanotowania pomyślne osiągnięcia gospodarcze *w umowie handlowej ze Szwecją*, przyznającej Polsce 100 milionów koron szwedzkich kredytu w drodze wzajemnej wymiany towarowej. Po umowach handlowych ze Zw. Radzieckim, Włochami, Rumunią — to dalszy poważny krok ku odbudowie ekonomicznej Polski.

Sytuacja międzynarodowa rozwija się dziś pod znakiem *kapitulacji Japonii* i przygotowań do jej okupacji. Dwulicowość japońska, która wyraźnie uwydatniła się w szeregu znamiennych wysoce posunięć ze strony japońskich czynników rządzących, nakłada na państwa sojusznicze obowiązek dużej przenikliwości oraz zdecydowania. Japończycy nie chcą się przyznać do zupełnej przegranej. W orędziu cesarskim, w przemówieniach radiowych usiłuje się przemycić sugestje, które stworzyłyby w narodzie opinię, iż Japonia nie poniosła klęski militarnej. To ma być grunt dla idei rewanżu. To próby ocalenia glorii japońskiego militaryzmu.

Okupacja Japonii ma być rozpoczęta 30 sierpnia. Pierwsze przybędą oddziały spadochronowe i wojska lotnicze, potem dopiero zawinie do portów flota sojusznicza.

Mimo wszystko wojska japońskie nie wszędzie złożyły broń. W Birmie walki trwają nadal. Radio z Singapore nadało wręcz wyzywające oświadczenie japońskiego komendanta miasta, że wojska jego są w ostrym pogotowiu i nie dopuszczą do lądowania obcokrajowców. Jak wiadomo, lotnictwo japońskie również nie posłuchało wezwania mikada i walczyło, znienacka bombardując flotę sojuszniczą. Nie jest też zupełnie pewne, czy okupowanie macierzystych wysp japońskich będzie miało spokojny przebieg.

Fanatyzm japoński z jednej, zaś perfidia i obłuda z drugiej strony świadczą dobitnie, że powinny zostać wobec Japonii zastosowane miary jaknajbardziej bezwzględne. Inaczej ten przesiąknięty nawskroś militaryzmem i zaborczymi tendencjami kraj może jeszcze zgotować światu bardzo groźne niespodzianki.

W Oslo rozpoczął się sensacyjny proces przeciw jednemu z największych i najnikczemniejszych zdrajców w tej wojnie, Vidkunowi *Quislingowi*. Zaprzedał on Norwegię Hitlerowi za iście judaszowe srebrniki. Procesowi przysłuchuje się 250 dziennikarzy z całego świata.

Związek Weteranów Powstań Śląskich

Dnia 18.8.1945 r., w 25-tą rocznicę II Powstania Górnośląskiego, odbyło się w Łodzi Walne Zebranie Grupy Okręgowej Zw. Weteranów Powstań Śląskich.

Łódź robotnicza, wierna swym tradycjom walk o Niepodległość, w latach 1919—1921 wzięła żywy udział w zmaganiach ludu śląskiego o polskość i wyzwolenie Śląska. Z ponad 300 członków Zw. Powstańców Śląskich w Łodzi z przed wojny ocalało z pogromu hitlerowskiego zaledwie 60, a i ci przeżyli gehennę więzień i obozów koncentracyjnych.

Dziś, gdy osiągnięte zostały cele i dążenia 3-ch Powstań i cały Śląsk wrócił do Macierzy, wyzwolonej orężem bohaterskiego żołnierza polskiego, walczącego przy boku sojuszniczej armii radzieckiej, weterani śląscy stanęli do współpracy nad odbudową Wolnej Demokratycznej Polski.

Zebranie zagaił b. członek Rządu Narodowego na Górnym Śląsku w r. 1921, *obyw. Kazimierz Galllas,* obecny wiceprezydent i prezes Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi, znany na terenie Łodzi i Śląska ze swej pracy społecznej i politycznej.

Referat z okazji 25-ej rocznicy II Powstania wygłosił obyw. Edw. Wróblewski, przewodniczący Miejskiego Wydziału Aprowizacji i Handlu.

Pamięć poległych i wymordowanych powstańców uczczono chwilą ciszy.

Po omówieniu szeregu spraw organizacyjnych i aktualnych wybrano Zarząd Związku na Okręg Łódzki w składzie:

Prezes — Edward Wróblewski,
Wiceprezesi — St. Jaszczak i Winc. Offman,
Sekretarz — Henryk Weber,
Skarbnik — St. Zieliń[illegible]i,
Czł. Zarządu — J. Bronowicki, J. Benke, J. Wieczorkowski i L. Jackowski.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: adw. Sulima, dr. Marzyński, L. Sumiński, A. Staniecki i A. Kot.

W dyskusji nad zagadnieniem odzyskanych ziem zachodnich weterani powstań śląskich postanowili na odcinku swej pracy zawodowej i społecznej realizować dążenia Rządu Jedności Narodowej do zaludnienia elementem ideowym ziem nad Odrą i Nissą.

Na zakończenie poruszono sprawę pomocy dla wdów i sierot po powstańcach, poległych w walce z odwiecznym wrogiem i wymordowanych w okresie wojny przez zbirów hitlerowskich. Zarząd Związku przystąpi jaknajszybciej do opracowania planu tej akcji w ramach istniejących ustaw i możliwości.

Odśpiewaniem Roty zakończono I-sze zebranie po 6-ciu koszmarnych latach wojny.

Przemysł drukarski w Łodzi

Reportaż z Drukarni Państwowej Nr. 1

Łódź w zmienionych warunkach powojennych stała się siedzibą potężnego przemysłu drukarskiego. Wobec zniszczenia tego przemysłu w innych ośrodkach — Łódź wysunęła się na pierwsze miejsce i w tej gałęzi przemysłu krajowego. Słowem: od dziś nie tylko we włókiennictwie Łódź pionierem!

Przed paru tygodniami zamieściliśmy reportaż z największej w Polsce drukarni gazetowej Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" Nr 4, drukarni prowadzonej przez dyr. Apfelbauma i kier. Turskiego i gdzie drukuje się kilkadziesiąc periodyków.

Obecnie pragniemy naświetlić życie w największej obecnie w Polsce drukarni akcydensowej, pracującej dla poszczególnych resortów rządowych i kolejnictwa.

Drukarnią tą jest Państwowa Drukarnia Nr 1 przy ul. Żeromskiego Nr 87 (dawn. Zakłady Manitiusa). Drukarnia ta zatrudnia obecnie ponad stu pracowników, posiada maszyny płaskie, ofsety, litografię nawet linotypy, pokrywa zapotrzebowanie druków państwowych w 75 procentach, między innymi zaopatruje wszystkie miasta Rzeczypospolitej w kartki żywnościowe. Drukarski ten gigant pochłania miesięcznie ponad 20 tysięcy kilogramów papieru na druki i broszury dla Rządu. Dział litograficzny pracuje na dwie zmiany.

Drukarnia ta, która w okresie okupacji znajdowała się pod wojskowym zarządem niemieckim, została przez okupanta doszczętnie zdewastowana. Większość maszyn wywieziono, a już specjalnie drobnice zniszczono doszczętnie. Grono osób dobrej woli, byłych pracowników drukarni już 22 stycznia br., to jest natychmiast po wypędzeniu okupanta objęło zakłady, chcąc ratować resztki ocalałej drukarni. Obywatele ci w budynku bez szyb, przystąpili do odbudowy zniszczonych przez okupanta maszyn, zecerni itp. urządzeń. Przy siarczystym mrozie w paltach i w rękawiczkach ludzie ci odbudowywali zakłady, które dziś przodują całej Polsce. Nazwiska tych ofiarnych pracowników to ob. ob.: Jerzy Borysiewicz (obecny dyrektor Zakładów), Adamczyk, Przedmojski, Osiewalski, Stefan Borysiewicz, Feliks Borysiewicz, Kasprzakowie i Fus.

Już dnia 24 stycznia rb. drukarnia wykonała pierwsze afisze rządowe dla miasta Łodzi, tj. w dwa dni po objęciu kierownictwa Zakładów przez dyr. Jerzego Borysiewicza, który stanowisko swe objął z ramienia pierwszego przedstawicielstwa Rządu Polskiego w naszym grodzie. Pracami przy odbudowie Zakładów Państwowej Drukarni Nr 1, największej dziś drukarni akcydensowej w Polsce, pierwsi pionierzy pokierowali tak, że dziś Zakłady zatrudniają ponad stu pracowników, a w okresie najbliższego półrocza przewidziana jest rozbudowa Drukarni na dwustu pracowników.

Dzięki energii kierownictwa sprowadzono z Wrocławia szereg nowych maszyn drukarskich, które się w tej chwili montuje i w najbliższym czasie zostaną oddane do użytku. Wszystkie książki i broszury urzędowe drukowane są w tej drukarni.

Oprowadzani przez dyr. Jerzego Borysiewicza i członków Rady Załogowej ob. ob. Przedmojskiego, Osiewalskiego i Adamczyka, starych naszych znajomych drukarzy z przed wojny, zwiedzamy gmach drukarni, cieszymy swe oczy wielką ilością będących w ruchu i tętniących życiem maszyn, zwiedzamy świetlicę, która jest oczkiem w głowie ob. Osiewalskiego, stołownię itd. Zaznaczyć należy, że Zakłady Drukarskie Nr 1 prowadzą pierwszorzędną stołownię, gdzie pracownicy otrzymują zupełnie bezpłatnie dwudaniowe obiady (codziennie z mięsem!)

Pytamy o zarobki. Oczywiście tak jak wszędzie obowiązuje cennik ogólnopolski, ale pozostają w ruchu liczne premie.

Na marginesie tego zauważyć należy, że rzadko natrafić można na taki Zakład Przemysłowy, w którym panowała by tak wspaniała harmonia współpracy i współżycia jak właśnie w Drukarni Państwowej Nr 1. Jak nas informują członkowie Rady Załogowej, jest to bezsprzecznie zasługą dyr. Jerzego Borysiewicza, młodego, lecz niezwykle energicznego handlowca-fachowca.

Dookoła świetlicy grupuje się życie kulturalno - oświatowe pracowników, powstał chór i kółko muzyczne, wygłaszane są referaty itp.

Na zakończenie nadmienić należy, że tempo rozwoju Państwowej Drukarni Nr 1, olbrzymi wkład energii inicjatywy i trudu wskazują jasno i dobitnie na to, że Drukarnia Państwowa Nr 1, jako ośrodek produkcji akcydensowej na całą Polskę stanie się niezadługo osią i wzorem przemysłu drukarskiego w Polsce.

J. W-ski

Prenumerujcie „Tygodnik Demokratyczny!"

Zjazd delegatów Okręgowej Izby Farmaceutycznej w Łodzi

Dnia 21 sierpnia w lokalu Izby przy ulicy Piotrkowskiej 113, odbył się Zjezd delegatów Izby Farmaceutycznej przy współudziale kierowników i właścicieli aptek w Łodzi.

Zjazd zagaił prezes Izby ob. mgr. R. Słowiński, witając zebranych, po czym zaprosił do stołu prezydialnego inspektorów farmaceutycznych ob. ob. Lehrównę i J. Stanisławskiego oraz mgr. Tylmana z Łowicza.

Sprawozdania z dotychczasowej działalności Izby złożyli przewodniczący zjazdu oraz skarbnik zarządu dr T. Lipiec.

W sprawozdaniach podkreślono trudną sytuacją aptek, w związku z brakiem podstawowych środków leczniczych i konieczności stosowania dalszych ograniczeń w wydawaniu leków.

Dzięki ofiarności aptekarstwa, Izba mogła okazać wydatną pomoc organizującemu się Wydz. Farmaceutycznemu.

Na skutek starań Izby zaprowadzono, w porozumieniu z delegatami Min. Zdrowia, jednolite ceny w aptekach.

Głównym tematem dalszych obrad były sprawy wydawania leków na koszt instytucyj społecznych. Zebrani zgodnie podnosili szczytne zadania aptekarza wobec chorego i wynikające stąd obowiązki równomiernego traktowania osób, pobierających leki, bez względu na formę i wysokość zapłaty.

R. R.

Z życia spółdzielczego w przemyśle

Pracownicy Tkalni Mechanicznej poniemieckiej firmy Schefer, Straubecher i S-ka, Łódź, ul. Śródmiejska 35, idąc po linii wytycznej zamierzeń Rządu w przedmiocie rozwoju spółdzielczości, zorganizowali przy pomocy Centralnego Zjednoczenia Przemysłu Spółdzielczego w Polsce, spółdzielnię pracy pod nazwą „Tkanina".

Zawiązana spółdzielnia posiada w swoim gronie wykwalifikowanych fachowców, a to jest najlepszą gwarancją w uzyskaniu dzierżawy, prowadzeniu działalności spółdzielczo-wychowawczej, związanej z potrzebami członków oraz zatrudnionych w spółdzielni osób i ich rodzin. Niewątpliwie pracownicy Spółdzielni spotkają się w swych wysiłkach z poparciem miejscowych władz, by Spółdzielnia mogła uzyskać dzierżawę do połowy fabryki, i swoje zamierzenia spółdzielcze kontynuować ku pożytkowi społeczeństwa i ku poprawie bytu robotnika.

Wysiłki spółdzielni „Tkanina" są jednym z wielu ogniw ogólnej akcji spółdzielczej w przemyśle naszym. Akcja spółdzielczości w przemyśle łódzkim zakreśla coraz szersze kręgi.

SPROSTOWANIE

W artykule prof. Hilarowicza w Nr 10 „Tygodnika Demokratycznego" pt. „Wstępny udział obywateli w toku ustawodawstwa" w trzeciej szpalcie koniec pierwszego ustępu powinien brzmieć: „i opiniowania tych projektów przez przedstawicieli społeczeństwa".

Stanisław Barycz

Rozmowy ze samym sobą

(Kronika tygodniowa).

Usiadłem na ławce w Alejach Ujazdowskich. Przepraszam, w Alejach Tadeusza Kościuszki; kiedyż ja, o Boże, zdecyduje się wreszcie, że mieszkam w Łodzi, nie w Warszawie. Usiadłem tedy na ławce i zamyśliłem się. Sierpniowe słońce, rzadki gość w czasie tegorocznego kapryśnego lata, zaświeciło nagle ostrym gorącym promieniem w przerwie między ulewami. Siedzę na ławce przed domem Nr. 1 Alei, w którym mieszczą się biura Zarządu Miejskiego, Sądu Najwyższego i Sądu Apelacyjnego. Piękny gmach, ale na spółdzielnię mieszkaniową, nie na urzędy. I nie na *wielką własność* „obywatela miejskiego" dawnego typu, kapitalisty o majątku prywatnym ściśle użytkowym, mniej nawet produkcyjnym społecznie, niż b. wielka własność rolna lub przemysłowa. Wielopiętrowa obszerna, wielomilionowa co do wartości, kamienica w śródmieściu — jak wymarzona na rozdrobniony na poszczególne rodziny *własny* (spółdzielczy) „dach nad głową" pracujących inteligentów. Usiadłem na ławce, bo mi ciężko było nieść do domu otrzymany w gmachu „suchy prowiant" pracowniczy. Gimnastyki pruskie na Pawiaku mocno osłabiły moją dawną sprawność w przemierzaniu piechotą „kochanej" przestrzeni między Alejami Jerozolimskimi a Placem Krasińskich poprzez nieco kręte ulice, place i placyki dawnej Warszawy. A tu łódzkie ulice takie proste i długie. Ciągną się kilometrami i nie wszystkie przecież obdarzone są, dobrodziejstwem „wszechjedynego" środka lokomocji miejskiej — tramwajami.

Słońce wciąż świeci i ławka zaczyna się zaludniać. Jakaś dziewczyna, ni to miejska, ni to wiejska z wielkim plecakiem i walizką; może „repatriantka" — przejazdem przez Łódź na Zachód. Jakaś paniusia ubogo, lecz schludnie ubrana, ze starusieńką kameą w złotej nadłamanej oprawie. Jakiś dość podejrzanej elegancji młody człowiek. Może zawodowy „szabrownik". Sierżant polski. Sierżant radziecki. I ja. Łódź *up to date* 1945. Siedzę na ławce, aby nabrać sił dla dalszej wędrówki z „suchym prowiantem". Doskonała okazja do porozmawiania ze samym sobą — poza programem dziennej pracy zawodowej, w którym na wszelkie nadprogramowe wyjątki brak czasu.

20 sierpnia... już tylko dziesięć dni oddziela nas od terminu, w którym P. T. „Volksdeutsche" łódzcy mogą zabiegać o polską rehabilitację obywatelską, o wpis na odnośną listę deklaracyjną „wierności". A potem jeszcze pół roku na umożliwienie przedstawicielom poszczególnym opinii publicznej zgłoszenia władzom właściwego sprzeciwu i sytuacja się ostatecznie wyjaśni. Czy istotnie się wyjaśni? Sprawa „Volksdeutschów" — to ropień w organizmie nowej Polski. Coraz bardziej uwydatnia się potrzeba usunięcia danego schorzenia — radykalnie. Co czyni organizm ludzki, gdy do żołądka dostaje się pokarm niestrawny? Stara się ten szkodliwy balast usunąć, wydzielić... zwymiotować. Tak samo należy postąpić z „Volksdeutschami". Należy tych zaprzańców narodowych usunąć poza nawias społeczeństwa polskiego. To powinno być *regułą,* rehabilitacja zaś — wyjątkiem i to nader starannie zbadanym wyjątkiem. Cóż kiedy ustawa odnośna nie brzmi tak rygorystycznie, jakby się spodziewać należało. Albo inna ustawa, owa o majątkach porzuconych i opuszczonych. Ostatni artykuł w niej, tak wielkiej wagi dla szerokich kół lokatorskich, pracowniczych i rzemieślniczych, zredagowano w sposób nie dosyć precyzyjny; nie dano Tymczasowemu Zarządowi Państwowemu wyraźnych wskazówek dla wstrzymywania wielko-kapitalistycznych reprywatyzacyj kamienic miejskich na korzyść *spółdzielni lokatorskich* nowego demokratycznego mieszczaństwa, na korzyść interesu publicznego, związanego z zabezpieczeniem należytego „dachu nad głową" robotnikowi, rzemieślnikowi i pracującemu inteligentowi w wielkich skupiskach miejskich. To też dobrze się stało, że miarodajne czynniki zdecydowały się na ponowną nowelizację danej ustawy w duchu odpowiadającym poczuciu sprawiedliwości obecnej. A jak to słusznie zauważył prezes Barcikowski w Księdze, obrazującej ogrom pracy Ministerstwa Sprawiedliwości od 22 lipca 1944 do 22 lipca 1945: „Inaczej ujmuje sprawiedliwość fabrykant, ziemianin czy właściciel nieruchomości, a inaczej robotnik, fornal, czy lokator, gdyż o subiektywnej treści sprawiedliwości decydują gospodarcze warunki, w jakich jednostka żyje".

Jeśli błędy były, to się je naprawi, a wielkie reformy demokratyczne III Rzeczypospolitej pozostaną i wydadzą plon obfity.

W takim trudnym okresie powojennym, jaki przebywa obecnie Polska i nie tylko Polska, potrzebne nam są — poza prasą — inne jeszcze emanacje działalności i dążeń stronnictw demokratycznych. Potrzebne nam są bardziej, niż kiedykolwiek, zrzeszenia o celach szczególnych, oświatowo - kulturalnych i towarzysko - klubowych, które zbliżałyby, jednoczyły ludzi o zdecydowanych przekonaniach demokratycznych bez względu na to, czy są członkami odnośnych stronnictw polskich. Zrzeszenia takie — to nawiązanie celowego ogniwa ogólno-polskiej i miejscowej — łódzkiej tradycji demokratycznej. Oto podłoże potrzeby o głębszym znaczeniu, z którego wyrasta nowa łódzka organizacja — „Klub Demokratyczny". Powstaje on z inicjatywy miejscowego Zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego i pragnie przez *inicjowanie akcji oświatowej i kulturalnej* wśród miejscowych czynników demokratycznych oraz organizowanie imprez, o charakterze propagandowo-ideowym, naukowo-literackim i rozrywkowym, zacieśnić między budowniczymi na odpowiedzialnych stanowiskach nowej demokratycznej „Polski sprawiedliwości społecznej" węzły łączności ideowej i współżycia towarzyskiego. Oto znowu nowy „blask" Łodzi powojennej, który przeniknie, wypromieni i z czasem odpędzi wiele cieniów obecnego okresu powojennego.

Tak sobie medytuję na ławce przed Sądem Najwyższym, a tymczasem słońce znów się chowa za chmury, deszcz kropić zaczyna. Otwieram parasol i osłaniam nim troskliwie spożywczy pakunek.

Kiedyż ja z mym „suchym prowiantem" dobrnę wreszcie do domu?

JAROSŁAW JANOWSKI

Życie teatralne Łodzi

„Niespokojną starość“ wystawił Teatr Wojska Polskiego w starannym przekładzie Pawła Hertza i w skrupulatnej reżyserii M. Wyrzykowskiego i A. Zelwerowicza. Sztuka ta, napisana w r. 1938 ukazuje z perspektywy 20 lat — wydarzenia, które przeobraziły życie w Rosji w latach 1917—1918. Fakty historyczne przemawiają tu przez pryzmat życia prof. Poležajewa.

Jakkolwiek Polezajew całe siły oddaje umiłowanej pracy naukowej, nie należy do tych naukowców, co pochłonięci swym zawodem stoją zdala od dokonywujących się przemian społecznych. W przeciwieństwie do swego ucznia, Worobjewa, prof. Poleżajew czuje pokrewieństwo duchowe z masami, które dochodzą do głosu.

Na tym tle dochodzi do konfliktu — nietylko z Worobjewem, lecz także z kolegami uczonego i młodzieżą. Dokoła prof. Poleżajewa wytwarza się pustka. Dopiero po zwycięstwie rewolucji skończy się jego „niespokojna starość“.

Zelwerowicz obdarzył postać uczonego ciepłymi akcentami uczucia, czyniąc zeń postać głęboko ludzką. Warto przypomnieć, że na pierwszym polskim przedstawieniu tej sztuki we Lwowie (w r. 1940) rolę Poleżajewa zagrał ponoć bardzo interesująco przedstawiciel młodego pokolenia aktorskiego Mieczysław Węgrzyn, który później stał się ofiarą straszliwego „systemu“ w Oświęcimiu.

Trochę wyidealizowana sylwetka żony uczonego, zawsze wiernie stojącej u boku męża, zyskała w wykonaniu Zofii Małynicz pełnię wyrazu. Stanisław Żeleński, jako Worobjew o zawikłanej psychice, podkreślił cechy psychopatyczne tego osobnika.

Z reszty zespołu trzeba wspomnieć o Kazimierzu Wichniarzu, przekonywującym „bojowcu“ (i ulubieńcu profesora) oraz o epizodzie Barbary Rachwalskiej.

***

Barwą, dźwiękiem, słowem, ruchem, melodią zaatakował widza teatr dla dzieci „Bajka“ na inauguracyjnym widowisku pt. „O Janku, co psom szył buty“. Wszyscy mieli ręce pełne roboty, począwszy od kierownika literackiego, muzycznego, autorki, współautora, dekoratorów, aktorów, aż po orkiestrę... Do współpracy powołano znanego poetę z przed stulecia, który zwał się Słowacki. Jego bajeczka posłużyła Krystynie Gogolewskiej za odskocznię do 5 aktowej sztuki, przeplatanej piosenkami Stanisława Sojeckiego.

Reżyser Stanisław Daczyński usiłował powiązać akcję z muzyką i słowami, synchronizując efekty plastyczne z akustycznymi. Stworzył całość o typie Diesney'owskim. Najlepsze rezultaty osiągnął w 2 pierwszych i w końcowej odsłonie. W tych też partiach tekst miał najżywszą wymowę, najpełniej związaną z innymi składnikami widowiska.

***

Na rzetelnie „Kokosowy interes“ i niezłą myśl wpadli „syreniarze“, łając w letniej „Bagateli“ program wypoczynkowy, wakacyjny, lekki, zabawny, o żwawym tempie.

Tuwim przerobił sztuczkę Duvernois, a do piewcy „Sokratesa tańczącego“ dobrali się z kolei autorzy łódzcy, Gozdawa i Stępień, pitrasząc prawdziwy „cocktail“ niefrasobliwego humoru — z gatunku „czystego nonsensu“. Tekst służy tu za... pretekst do wesołych gierek (Gierasieńskiego, Jankowskiego czy Stefanji Górskiej). Tak to zrozumiał reżyser E. Koszutski, montując z wprawą wytrawnego praktyka tę kolorową sarabandę, wykonaną na tle dekoracji J. Galewskiego, w kostiumach K. Wolińskiej...

***

Sempoliński nie dał się skusić „syrenim“ wdziękom i wystąpił na tych samych deskach, co „Kokosowy interes“, ale z odrębnym programem, z zespołem powiększonym o dwóch braci Harrisów i pianistkę F. Leszczyńską... — Jeden z braci — śpiewa nastrojowe pieśni, a drugi gra na fortepianie. Sempoliński spełniał obowiązki konferensjera i polskiego Chevaliera.

Pół lata zeszło, zanim otwarto letnią „Bagatelę“! Zato teraz przedstawienia odbywają się w niej seriami!

***

W swoim czasie, szukając nowych form teatru, próbując zdać sobie sprawę z żywiołu teatralności, zastanawiałem się nad możliwościami sceny wolnej od despotyzmu aktora, na której aktor nie przytłaczałby swą ludzką indywidualnością innych składników widowiska. Niechby dekoracja i efekty akustyczno - wizualne stały się współrzędne z ruchem postaci. Niechby słowo nie przytłaczało gestu. Twórczość St. I. Witkiewicza dała negatywną odpowiedź na próbę oderwania sztuki od „bebżechowatości“ życiowych i ograniczenia jej do „czystej formy“. — Czysta forma? — Nie, to zubożenie sztuki o niewygrane możliwości twórcze. Aktor, jako szermierz słowa zawsze „uziemia“ swą osobowością inwencją twórczą, ale zarazem wywołuje głęboki rezonans, osobiste skojarzenia u widza. Dlatego teatr będzie państwem aktora, a zatym słowa.

Natomiast — marionetki pozwalają na dużą swobodę w przerzucaniu się od jawy do snu, na nie liczenie się z banalnym prawdopodobieństwem, na posługiwanie się momentem niespodzianki.

Zawsze pociągała mnie chęć zestawienia człowieka i kukiełki aktora i lalki. Czy pamiętacie jak się o nas wyraził pewien autor dramatyczny: — tyle namiętności w marionetkach? (mówił: marionetki, a myślał: ludzie).

Jarema w „Tarabumbie“ daje „zwykłą“ rewię cyrkową (co za technika poruszania marionetkami: w paru scenach stawia naprzeciw siebie Gagatka (żywego aktora) i Gagatka - lalkę oraz tancerkę na linie (na nitkach). Słowo współgra wszędzie z ruchem, nie zatapia sceny gadatliwością. Śmiech również jest „zorkiestrowany“ w przewidzianych miejscach, możnaby mu nawet popuścić cugli, bo przecież nie darmo nazwali się „Groteską“. Humor graniczy z tragizmem. To też nie zdziwię się, gdy jednym z osiągnięć Jaremy et Co. będzie — Don Kichot!

Wojewódzki zjazd Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie

(Dokończenie ze str. 2-ej)

do współpracy z Rządem Jedności Narodowej. Ci uczciwi, Chadecy, NPR-owcy muszą znaleźć miejsce dla swej ekspansji politycznej. **Tą partią polityczną, która powinna przygarnąć wszystkie uczciwe elementy z byłej prawicy i centrum politycznego, jest niewątpliwie Stronnictwo Demokratyczne.**

Zadaniem Stronnictwa Demokratycznego będzie wychowanie tych mas w nowym duchu, dopomożenie im w przezwyciężaniu tych trudności ideologicznych jakie przeżywają.

Stronnictwo Demokratyczne stoi w tych warunkach wobec bardzo odpowiedzialnej i **historycznej misji.**

Będziemy musieli zaostrzyć naszą czujność polityczną wobec tych, którzy zechcieliby przyjść do naszego Stronnictwa z tendencjami dywersji politycznej. Musimy umieć odróżnić uczciwego Polaka-patriotę, który zechce z nami wspólnie budować trzecią niepodległość Polski od tych, którzy będą nawracali do starych przedwrześniowych tradycyj.

NOWY PROGRAM POLITYCZNY NOWE ZADANIA

Do Stronnictwa wejdą ludzie z poza inteligencji pracującej, przyjdzie rzemiosło, przyjdzie kupiectwo, przyjdą — to już obserwujemy w niektórych okręgach — robotnicy i chłopi. Musimy zająć się sprawą nie tylko inteligencji pracującej. Przed nami stoją zadania opieki nad rzemiosłem, drobnym i średnim kupiectwem. Nasze Stronnictwo powołane jest do obrony interesów tych właśnie warstw, obok inteligencji, co jest rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą, nie wymagającą szerszych interpretacyj. Musimy wykuć nowy program polityczny, którego do tej pory nie mamy, gdyż działamy właściwie na podstawie pewnych tez politycznych, ściśle nie sprecyzowanych.

Musimy zająć określone stanowisko wobec aktualnych zagadnień drobnej i średniej własności prywatnej, która musi znaleźć opiekę właśnie w ramach naszego Stronnictwa.

W pierwszym rzędzie z uwagi na specyficzny charakter naszego Stronnictwa musi być w programie naszego Stronnictwa jasno i zdecydowanie określony nasz stosunek do Kościoła i wyznań. Sprawa naszego stosunku do Kościoła jest zagadnieniem, które można byłoby w skrócie określić w ten sposób, że nie wypowiadamy walki Kościołowi, ale musimy sobie jasno powiedzieć, że Kościół winien być podporządkowany w hierarchii państwu naszemu, że Kościół nie może być państwem w państwie, które otrzymuje dyspozycje z poza Polski. Im większy będzie udział Kościoła w dziele odbudowy naszej zrujnowanej Ojczyzny, tym większe będzie nasze względem jego potrzeb zainteresowanie.

Pozostawiając Kościołowi całkowitą autonomię, nie uszczuplając jakichkolwiek jego praw w dziedzinie wyznaniowej — będziemy wymagali odeń podporządkowania się interesom państwa.

Musimy także stworzyć takie warunki, w których inteligent pracujący, bądź człowiek nauki, będzie mógł normalnie żyć i rozwijać się. Nie leży bowiem w interesie robotnika, by urzędnik, czy inżynier był w gorszej sytuacji od niego.

Stoimy na stanowisku, że nie ważne jest to, co myślał człowiek wczoraj, natomiast ważne jest to, co myśli dzisiaj i co będzie myślał jutro. Chciałbym, aby dyskusja, która niebawem się rozwinie, miała akcenty prawdziwej szczerości, aby toczyła się w atmosferze rzeczowej krytyki tych wszystkich usterek i niedociągnięć, jakie dziś nas trapią i abyśmy opowiedzieli sobie to wszystko, co myślimy.

W końcu ob. Leon Chain poświęca margines zagadnieniom kolaboracji czterech stronnictw, stwierdza harmonię, jaka cechuje ich pracę u góry i przejawy kacykostwa bądź sekciarstwa u dołu, co jest zwalczane i potępiane przez centralne organa.

Wśród głośnych oklasków mówca opuszcza trybunę, budząc natłok myśli wśród uczestników Zjazdu o najbliższych zadaniach Stronnictwa.

UCHWAŁY ZJAZDU STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO POWZIĘTE W KRAKOWIE

W dalszym ciągu wygłosili referaty: Dyr. Biura Głównego Zarządu w Warszawie, ob. Zygmunt Sobolewski na temat: „Organizacja Władz Stronnictwa Demokratycznego“; wiceprezes Zarządu Okręgowego w Krakowie, ob. prof. A. Jura na tematy organizacyjne i Sekretarz Zw. Młodz. Demokr. ob. Paweł Dziedzic — sprawy młodzieżowe.

Po wysłuchaniu programowych referatów i na podstawie wyczerpującej dyskusji, w której wzięło udział kilkunastu przedstawicieli powiatowych oddziałów i kół okręgu krakowskiego — Wojewódzki Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego, odbyty dn 8 lipca 1945 r. w Krakowie — powziął uchwały, zawarte w 11 punktach, które podamy w przyszłym tygodniu.

GUSTAW WASSERCUG.

ŚWIAT I JA

Poniżej zamieszczamy jeden z felietonów zmarłego przed rokiem popularnego dziennikarza łódzkiego. Felieton ten, tak charakterystyczny dla humoru i sposobu pisania autora, wyjęliśmy z wydanego na kilka lat przed wojną zbiorku pod tytułem „Menażeria ludzka“.

Nie mogę sobie wyobrazić, abym miał kiedykolwiek umrzeć.

O ile jednak wątpię w to, bym miał kiedykolwiek umrzeć, mam natomiast niezłomną pewność, że się urodziłem. Ci, którzy, prócz mnie, pamiętają te czasy, twierdzą, że wyszedłem na świat Boży, drąc się rozpaczliwie, bez powodu i bez sensu, z czego odrazu wywnioskowano, że będę albo wykrzykiwaczem w budzie jarmarcznej, albo posłem, albo felietonistą. Bóg oszczędził mi dotychczas dwuch pierwszych z pośród tych zawodów, co według mnie świadczy o bezgranicznej dobroci.

Lata dziecińswa mego nie różniły się niczem od niemowlęctwa wielkich mężów starożytności i czasów współczesnych. Wprawdzie żadna córka Faraona nie podrzucała mnie w sitowie, aby się potem tłomaczyć, że mnie znalazła, wprawdzie nigdy później nie osadzałem na miejscu Bucefała, natomiast przez całe życie trzymam się zdala od koni, wiedząc, że takie bydlę może kopnąć i zlikwidować nawet najgenjalniejszego człowieka. Ale mimo to mógłbym zostać wielkim i znakomitym obywatelem, gdyby ojcu memu nie wpadło na myśl oddać mnie do szkoły.

W szkole nauczyłem się grać w szewca, w szubienicę i w jeszcze jedną grę, która wywołuje rumieniec na twarzach ludzi, słyszących jej nazwę, a rumieniec nieco odmiennego typu u tych, którzy biorą w niej czynny udział. Tam nauczyłem się handlować markami, wywłaszczać innych z bułek i ciastek, wykpiwać się z najtrudniejszych sytuacji, utrzymywać się cudzą pracą i denuncjować niemiłych kolegów, ale, niestety, nauczyłem się również czytać, pisać i rachować teoretycznie.

Dzisiaj dopiero, gdy załzawionym nieco, ale spokojnem okiem patrzę wstecz, widzę, jaką mi wyrządzono krzywdę.

Gdybym pozostał analfabetą, mógłbym dzisiaj być wielkim przemysłowcem, miljonerem, królem np. wyrobów gumowych, człowiekiem poważanym, mógłbym urządzać prywatne rauty, na których każdy gość znajdowałby pod talerzem dolarówkę, a w kieszeni palta przy wyjściu parę kaloszy, pas rupturowy, węża do polewania ulic, tuzin smoczków, lub coś innego z mojej branży!

A tak! Cudem poprostu dostawałem co rok promocję, jako że już w trzeciej klasie interesował mnie bardziej kształt nóżek moich koleżanek, niż budowa wielbłądziego kopyta, a wstręt nieodparty wzbudzały we mnie wszystkie podejrzane istoty, z niewiadomych przyczyn do rodzaju żeńskiego zaliczone, jak Gramatyka, Ortografja, Teorja, Reguła, Geografja, Historja, Zoologja, Botanika, Fizyka, Chemja, Kaligrafja i wiele innych.

Czyż wolno wam się dziwić, że kapłani tych wszystkich bogiń, których do dzisiejszego dnia nie przeniknąłem i dlatego żywię wobec nich lęk, a dla nich antypatję, że ci mniej i więcej zacni, ale jednakowo tragiczni w swej szarzyźnie i jednostronności belfrowie byli przedmiotem najbardziej wyrafinowanych szykan?

Czy może być coś przyjemniejszego, jak zgnębić i ośmieszyć takiego pana, który nosi się z beznadziejnym przylądkiem Dobrej Nadziei, z korzeniem baobabu, lub z robaczkowym wyrostkiem karalucha, jak z jakąś relikwią, i usiłuje ten bigos ulokować w nieszczęsnych głowach uczniaków?

Kogo zdziwi, że wobec tego spóźniałem się do szkoły przeciętnie 25 razy miesięcznie, że każdą godzinę niedyspozycji nauczyciela uważałem za szczególną łaskę niebios, że wolałem jeździć łódką po stawie miejskim, objadać się lodami po 2 kopiejki za dużą porcję od kochanego „sachermarożnika“, pograć w football i pojeździć na gigantach lub wreszcie zaciągnąć się parę razy z wczorajszego niedopałka w ubikacji, mającej całkiem inne przeznaczenie, — niż pisać dyktando na ó i u, ćwiczyć swą duszę wpływem, jaki wywarł Puszkin na Lermontowa i odwrotnie, lub biedzić się przez godzinę nad tem, ile, z dokładnością do jednej dziesięcio tysięcznej kopiejki, zarobił kupiec, który kupił 1723 funty 17 łutów 3 zołotniki 77 doli trocin i zmieszał to z 1245 funtami 23 dolami sieczki, by sprzdawać całą mieszaninę, jako herbatę najlepszego gatunku, po 3 ruble 72,7592 kopiejki za funt.

Mimo tego wstrętu do nauki, wskazującego jak wielkie możliwości kupieckie i przemysłowe drzemały we mnie, skończyłem jednak szkołę i z trzaskiem zasunąłem szufladę z książkami i kajetami, przysięgając, że otworzę ją chyba po to, aby napalić tą makulaturą w piecu, lub wydać ją żonie na opakowanie.

Ale los widocznie zawziął się na mnie! Rada familijna zdecydowała, że mam się dalej kształcić i to na kupca, w akademii handlowej.

Pojechałem do Szwajcarji i przesiedziałem tam trzy lata.

Nauczyłem się w tym okresie rozmawiać z krawcem o cierpliwości ludzkiej, z właścicielem lombardu o bezcennej wartości mojej garderoby, nauczyłem się, jak powinien wyglądać weksel w teorji, a poznałem go w praktyce, wykształciłem się w karambolach, pokerze, szmendeferku, w kierowaniu saneczkami, w życiu na kredyt, poznałem gruntownie wszystkie elementy geometryczne, z których można zbudować trójkąt i równoległobok...

W akademii nauczono mnie, jak się oblicza sumiennie dyskonto wekslowe metodą drabinkową, co jest bimetalizm, jakie traktaty handlowe zawarła Korea z Angorą w XVI wieku, kto zacz jest Ricardo, Adam Smith i Cromwell, ale nie nauczono mnie handlować świecami bez knotów, nie nauczono obliczać kosztów fikcyjnych przy dyskontowaniu weksli, nie wtajemniczono w arkana ukrywania towarów przed niespokojnym okiem urzędów państwowych, słowem zabito we mnie wszelkie zdolności wrodzone do współczesnego handlu i robienia pieniędzy.

Byłem przytem całe życie takim nędznym kaligrafem i rysownikiem, że się nawet do podrabiania banknotów zabrać nie mogłem.

Niezdolny do żadnej „pracy“ wogóle, a wojennej w szczególności, zostałem dziennikarzem.

W chwilach wolnych od zajęć uczę się tańczyć, bywam conferencierem w kabaretach amatorskich na cele dobroczynne, za co się należy do komitetu i można sobie w ciągu nocy dobrze podjeść z dobroczynnego bufetu, a wreszcie z przyzwyczajenia zawodowego strzygę papier. To ostatnie zajęcie czyni mnie podobnym do króla Augusta III, ale też na tem się kończy arystokratyzm mego ducha.

Jestem człowiekiem, jak widzicie, wykolejonym, wściekłym na los, chcącym siebie na gwałt wywyższyć, poniżając innych!

I mogę tylko marzyć o tem, jak dobrzeby mi było, gdybym nie poznał alfabetu i wiele przykrych chwil czytania tego, co piszę, zaoszczędziłbym wam, moi kochani, którzy z dnia na dzień sięgacie po gazetę z nadzieją w sercu: „a może dziś wreszcie napisał coś ciekawego?“ i odkładacie ją z rozczarowaniem: „wiecznie te same głupstwa!“

Nie zmieniajcie się jednak, bo gdybyście stracili we mnie wiarę i przestali mnie czytać, ja straciłbym chleb. Wierzę i jestem pewien, że jednak do tej ostatecznej kompromitacji nie dopuścicie!

Fabryka cukrów i czekolady **STANISŁAW SOBCZAK** ŁÓDŹ ul. Sieradzka 1 Plac Reymonta tel. 10492

Następny odczyt w Stronnictwie Dem.

W czwartek, 30. 8. 1945 r., o godz. 18-tej w sali Z. M. D. Piotrkowska 89, wygłosi odczyt ob. prof. Ludwik Kojerański p. t. „Rozbicie atomu".

Ze względu na niezwykle fascynujący temat — niewątpliwie zgromadzi odczyt ten wielkie rzesze publiczności.

Zebranie Zarządu Wojewódzkiego Str. Dem.

wespół z przedstawicielami kół — wyznaczone na 26 sierpnia br. — odbędzie się dopiero we wrześniu. O ścisłym terminie zebrania nastąpią oddzielne zawiadomienia.

Za Zarząd Prezes:

KAZIMIERZ GALLAS

WIECZÓR OPEROWY

Podobnie, jak dotychczasowe wieczory — ostatni również stanowił silną atrakcję artystyczną. Rozpoczął się uwerturą do Moniuszkowskiej „Halki"; gdyby wówczas sala była ściemniona można byłoby ulec złudzeniu, że... siedzimy w prawdziwym teatrze operowym i że za chwilę podniesie się kurtyna i... zobaczymy posuwistego poloneza, którym się operę „Halka" zaczyna...

Włoską twórczość operową reprezentowały trzy fantazje — z „Pajaców" Leoncavalla, „Cyganerii" — Puccini'ego oraz „Cavalleria rusticana" niedawno w Rzymie zmarłego Mascagni'ego, które orkiestra wykonała, zadawalając nie tylko publiczność, ale i stawiającego jej duże wymagania — kapelmistrza Zdzisława Górzyńskiego.

Solistą koncertu był młody tenor — Wacław Domieniecki. Śpiewak ten obdarzony pięknym i silnym głosem, posiadającym bogatą „górę" — czuje się lepiej w partiach o charakterze dramatycznym. Najbardziej dało się to zauważyć w arii Leńskiego z „Eugeniusza Onegina", ociekającej miękkim liryzmem... Natomiast aria z bizetowskiej „Carmeny" wywołała duży u słuchaczów oddźwięk i poklask. Z polskiego repertuaru śpiewał artysta za mało, ledwie „na bis" — arię z op. „Janek" Żeleńskiego odśpiewaną zresztą doskonale; dwie arie z „Toski" — uzupełniły część wokalną koncertu: orkiestra zaś zakończyła piękną uwerturą Rossini'ego „Wilhelm Tell".

Bolesław Busiakiewicz.

—o—

Rejestracja strat wojennych

Na terenie miasta Łodzi odbywa się obecnie rejestracja szkód wojennych. Każdy, kto poniósł straty materialne lub moralne, powinien wypełnić formularz rejestracyjny, stanowiący podstawę do roszczeń o odszkodowania wojenne. Adresy biur rejestracyjnych zostały podane do publicznej wiadomości. Mieszczą się one w tych samych lokalach, w których poszczególne domy zaopatrują się w karty żywnościowe. Osoby zamieszkałe w Łodzi rejestrują tutaj swe szkody wojenne bez względu na to, gdzie nastąpiły. Główne biuro rejestracji mieści się w Wydziale Statystycznym Zarządu Miejskiego (Aleja Kościuszki 1, front. 3 piętro) i przyjmują zgłoszenia szkód wojennych od instytucji, zrzeszeń itd. Zarejestrowanie poniesionych szkód jest obowiązkiem obywatelskim.

BOMBA ATOMOWA W ŁODZI !!!

KONKURENCJA ZNISZCZONA MILIONAMI ATOMOWYCH ODPRYSKÓW ZE

„ZŁOTEJ TRÓJKI"

Pod tą nazwą otwiera swoje podwoje w sobotę 25 bm. przy ul. Sieradzkiej 3 (Plac Leonhardta) restauracja - kawiarnia — najwytworniejsza w Łodzi południowej. Doborowa kuchnia. — Świetnie utrzymane napoje. Ciastka i kawa. — Codziennie koncert.

W dniu 1 sierpnia r. b. nastąpiło otwarcie górnych salonów naszego lokalu

Restauracji — Bar „BIESIADA"

dawn. Versailles

Łódź, ul. Piotrkowska 47 róg Legionów

Codziennie dancing od godz. 18-tej, doborowy zespół muzyczny. Bufet zaopatrzony. Zakąski zimne i gorące, oraz trunki krajowe i zagraniczne.

Pierwszorzędna kuchnia

KONCESJOWANE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACYJNE

KRAFT i HUBICKI

inżynierowie

Wodociągi, kanalizacje centralne ogrzewania, przyłączenia do miejskiej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej

Plany - Kosztorysy - Wizytacje inżynierów

Łódź, Bandurskiego 15 tel. 154-23

Młodzieży!

Wstępuj w szeregi Związku Młodzieży Demokratycznej

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO ŻEŃSKIEGO LICEUM HOTELARSKIEGO

w ZAKOPANEM

ul. Zamojskiego — willa Oksza

udziela wszelkich informacji ustnie i piśmiennie odnośnie przyjmowania kandydatek do kl. I-ej

POSZUKIWANIE RODZIN

Kto wie, gdzie jest Henryk MAJEWSKI z Warszawy — Żoliborz. Wiadomość kierować do Administracji „Tygodnika Demokratycznego", Łódź, Piotrkowska 78, tel. 121-67.

Repertuar kin łódzkich od dn. 26.VIII-45 r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67 TĘCZA ul. Piotrkowska 108	Dziś premiera! Wspaniały film muzyczny **„TRZEWICZKI"**
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16	Film amerykański **„UCIECZKA W NIEZNANE"**
HEL ul. Legionów 2-4	Film sowiecki **„Z O J A"**
WISŁA ul. Przejazd 1 STYLOWY ul. Kilińskiego 123	Amerykańska komedia muzyczna **„Paryżanka"**
BAŁTYK ul. Narutowicza 20 GDYNIA ul. Przejazd 2	**Wspaniały amerykański film muzyczny** **„P E N S J O N A R K A"**
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	Film polski **„Paweł i Gaweł"**
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	Film szpiegowski produkcji sowieckiej **„Sekretarz rejkomu"**
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16 ROMA ul. Rzgowska 34	Film produkcji sowieckiej **„Od Wisły do Odry"** **„Parada Majowa w Moskwie"**
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76 TATRY ul. Sienkiewicza 40	Polski film muzyczny osnuty na tle opery Moniuszki **"H A L K A"**

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16,18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia", „Bałtyk", „Wisła", „Hel", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

HURT! DETAL!

Polecamy P. T. Klijenteli

Bogaty wybór pierwszorzędnych żelazek (domowe, podróżne), kuchenek, piekarników, chromonikieliny, spiral grzejnych i t. p. Wszelki sprzęt elektrotechniczny. Stałe pogotowie napraw elektrotechnicznych

Warszawska Wytwórnia Grzejników Elektrycznych instalacja Siły i Światła

„A E R O"

sp. z ogr. odp.

Łódź Przejazd 36 tel. 153-79

„MUZYKA"

Łódź, ul. Piotrkowska 81

Poleca wszelkie instrumenty muzyczne Radioodbiorniki, oraz wielki wybór płyt po cenach konkurencyjnych.

Firma „ODEON"

Dembiński Jan

Łódź, Piotrkowska 160, róg Głównej

POLECA

Duży wybór instrumentów muzycznych. Patefony, Płyty, Radia, Harmonie, Struny, Igły, Sprężyny. Warsztat reperacyjny na miejscu

Kupno — Sprzedaż

Redaguje komitet redakcyjny. Redakcja i administracja: Piotrkowska 78, tel 121-67. Wydawca: Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego

Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 16-ej. Redaktor przyjmuje codziennie od 11 do 12 D—03724 Odbito w Drukarni Nr. 4 Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2, tel. 209-56.